

Machine Head
Aesthetics Of Hate

Scott Joplin
The Entertainer

WYDANIE
Z PŁYTĄ CD

WWW.MAGAZYNGITARZYSTA.PL

Gitarzysta

MAJ 2011 (65)

Nie ma płyty? Zapytaj sprzedawcę!

**GARY
MOORE**

**KENNY WAYNE
SHEPHERD**

**KRZYSZTOF „PUMA”
PIASECKI**

**ZBYSZEK
KREBS**

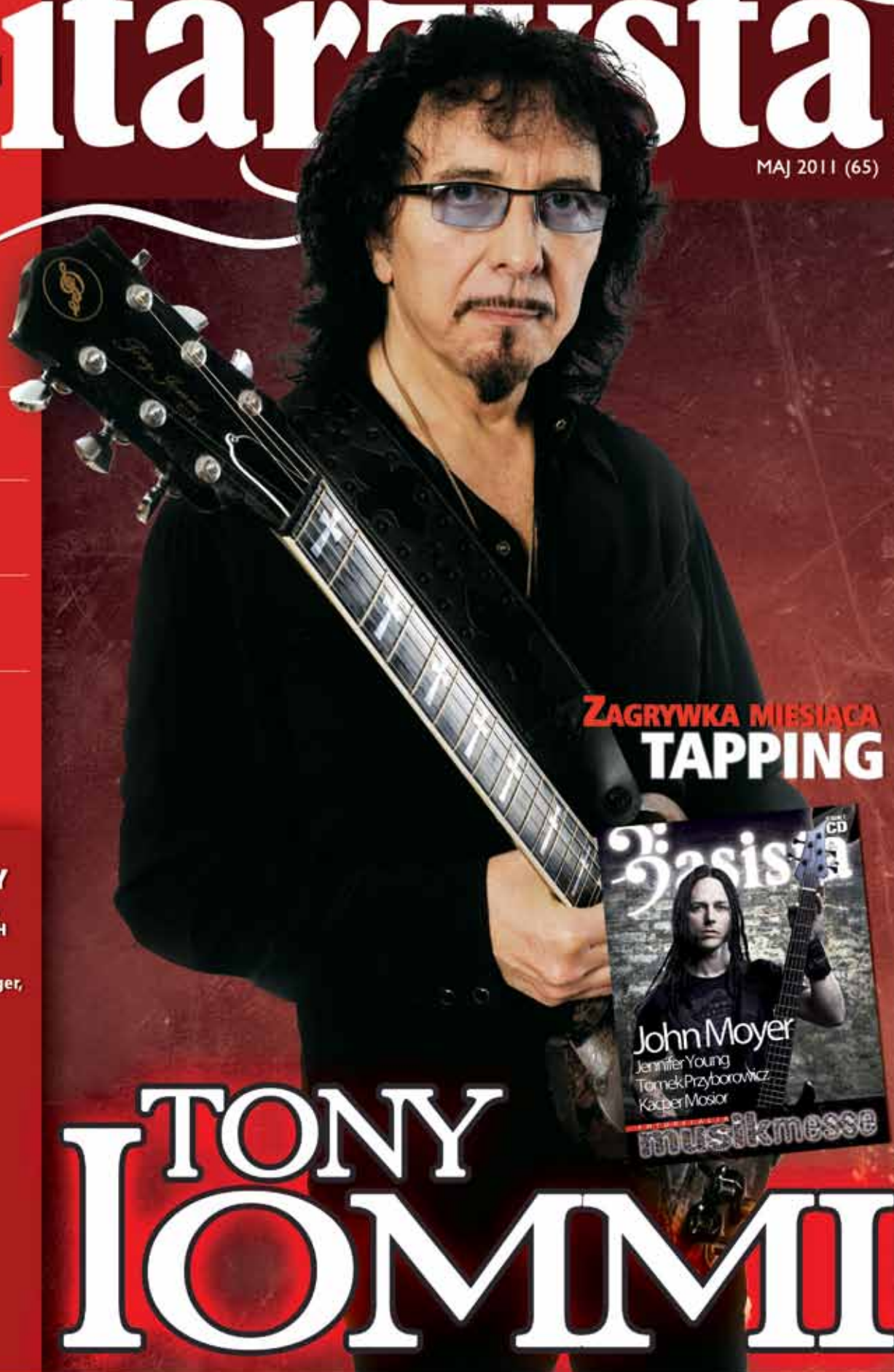
**ERIC
GALES**

ARSENAL GITARZYSTY

IBANEZ RG870 QM RDT Premium
FENDER Blacktop Stratocaster HH
EGNATER Rebel 30
ROLAND GR-55
ROCKTRON Reaction Super Charger,
Distortion 1
CIOKS DC10, AC10, AC Rider,
Schizophrenic, Power Bitch,
Double Jack, Big John, Baby 2

ZAGRAJ JAK...

**FREDDIE
KING**



TONY IOMMI



25 PORAD! PODPOWIADAMY, JAK PRZYGOTOWAĆ SIĘ DO KONCERTU

LTD.

SIGNATURE SERIES



JEFF KENDRICK
»JK-1



GEORGE LYNCH
»GL-200K



STEF CARPENTER
»SC-208



MIKE SPREITZER
»MS-1



SLAYER
»SLAYER 2011



MICHAEL PAGET
»MP-200

SEE WHAT'S IN A NAME

2011 LTD SIGNATURE SERIES GUITARS

» Istnieje dobry powód dla którego zespoły takie jak DevilDriver, Lynch Mob, Slayer, Deftones, Bullet For My Valentine i wiele innych wybierają właśnie gitary ESP i LTD. Nasza marka cieszy się słuszną zasłużoną reputacją producenta najwyższej klasy gitar, tak jak nasi artyści słyną z najwyższej klasy muzyki. Czy jesteś gotowy do nich dołączyć? Zrób to już dzisiaj sięgając po nową gitarę ESP/LTD.

ESP

ESPGUITARS.COM



ESP Guitar Experience
App available now

facebook.com/esp guitars

twitter.com/esp guitarsusa

myspace.com/esp custom guitars

esp guitarsusa.blogspot.com

Exclusive Distribution in PL: Sound Service European Music Distribution | www.sound-service.eu | info@sound-service.eu

The reverse headstock design featured in this advertisement is a registered trademark of ESP Shima Enterprises, Inc.

Zainteresowani

Wszyscy zainteresowani grą na gitarze poświęcają temu zajęciu sporo czasu. Dla części gitarzystów ich pasja to praktycznie sens życia, a dla innych – zaledwie jedno z wielu hobby rywalizujących ze sobą o miano tego najważniejszego. Wydawać by się mogło, że całkowite poświęcenie się jednemu zajęciu powinno znacznie ułatwić osiągnięcie tzw. sukcesu. W końcu skoncentrowanie całej swej energii na jednym zadaniu wygląda na lepsze rozwiązanie niż nieustanne



przechodzenie od jednego zajęcia do drugiego. Czy jednak na pewno? Zbyt długie zajmowanie się tylko jedną rzeczą może stać się przecież na tyle nużące, że minie ochota na poświęcanie jej każdej wolnej chwili. Podejścia te mają swoje wady i zalety, ale jedno jest pewne: na pewnym etapie życia dla konkretnej osoby istnieje praktycznie tylko jedna droga do realizacji pasji. Jest to wypadkowa wszelkich okoliczności obecnych w określonym miejscu i czasie. Do sprawy inaczej podchodzi młody człowiek, który właśnie poznaje fascynujący świat dźwięków, strun, brzmień i tego wszystkiego, co dla dojrzałych muzyków czasem jest niczym innym niż sposobem na utrzymanie się. A gdy pojawia się rutyna dnia codziennego w postaci pracy, obowiązków domowych itd., może się nawet okazać, że pasja, niegdyś tak intensywnie rozpalająca wyobraźnię i popychająca do działania, nagle gdzieś zniknęła. Tak więc gra na gitarze ma wiele postaci, a każdy z nas musi ją jakoś

wmontować w istniejący porządek własnego życia i na swój własny sposób. Istnieje chyba tyle samo sposobów na pogodzenie tej pasji z innymi codziennymi czynnościami, co ludzi zajmujących się grą. Do tego dochodzi jeszcze jedna, bardzo banalna prawda, która potrafi skutecznie utrudnić kontakt z instrumentem. Jest nią zwyczajny, zazwyczaj chwilowy, brak zainteresowania tematem, który często pojawia się właśnie teraz, na wiosnę. Nie czarujmy się: istnieje coś takiego jak świat zewnętrzny, co szczególnie da się odczuć właśnie w tym okresie. Chciałbym w tym miejscu napisać „kiedy za oknem zielenią się...” itd., ale znając kapryśność aury, wolę nie ryzykować.

Właśnie wiosną zastanawiam się, czy to najlepsza pora na zmagania z instrumentem. Nie wiem, ponieważ każdy ma swoje własne preferencje, których warto się trzymać, by nie zmuszać się do czegoś, na co niekiedy zwyczajnie brak ochoty. Sam zawsze mogłem bardziej skupić się na czynnościach wymagających poświęcenia im wielu długich godzin nieprzerwanej pracy w czasie, gdy aura za oknem nie zachęcała do wychodzenia z domu, natomiast wiosną bywało z tym różnie. Dlatego właśnie się zastanawiam, czy nie lepiej byłoby świadomie dać sobie odrobinę luzu i po prostu zrezygnować z narzuconego rytmu ćwiczeń z instrumentem. Kenny Wayne Shepherd (s. 34) to nie tylko gitarzysta, ale również pasjonat samochodów. Jego zainteresowania tematem czterech kółek nie ograniczają się tylko do kolekcjonowania aut, ale wybiegają znacznie dalej – Kenny lubi pobawić się w mechanika i pogrzebać przy swoich cackach, których ma już całkiem sporo. Nawet na jego stronie internetowej znajduje się specjalna zakładka o nazwie *The Cars*. Nie sądzę, aby praca w warsztacie wpłynęła negatywnie na to, co od lat prezentuje Shepherd na swoich doskonałych płytach i podczas koncertów. Zbyszek Krebs (s. 42) to również pasjonat kółek, tyle że dwóch. Motocykle to jego pasja, która pozwala mu oderwać się od codzienności. Jakby tego było mało, Zbyszek jest też pasjonatem nurkowania, o czym zresztą wspomina w wywiadzie.

To ciekawe, ale chodząc do szkoły czy do pracy kompletnie niezwiązanej z gitarą, po powrocie do domu instrument ten jest dla wielu z nas pewnego rodzaju odskocznią od trudów dnia codziennego, a kontakt z nim nagrodą za ciężki i stresujący dzień. A co dzieje się wtedy, gdy to gitara jest tym głównym składnikiem naszego życia? Naturalne jest, że pojawia się dokładnie taka sama potrzeba znalezienia odskoczni jak wcześniej, tylko że tym razem nie można jej szukać w gitarze. Zainteresowania pozamuzyczne są bardzo potrzebne, aby nabrać dystansu do muzyki i gry. Choć obserwując największych artystów świata, można odnieść wrażenie, że muzyka pochłania ich w stu procentach, to jednak z reguły tak nie jest. Każdy potrzebuje swoich dwóch lub czterech kółek, a może jeszcze czegoś innego.

Sławomir Sobczak
redaktor naczelny

QR Code

Przy niektórych materiałach znajdziecie charakterystyczne, czarno-białe kody QR:



Pod nazwą QR Code kryje się dwuwymiarowy kod graficzny umożliwiający zapis informacji w postaci znaków alfanumerycznych. Do odczytania kodu wystarczy telefon komórkowy wyposażony w aparat fotograficzny, na którym zainstalowano specjalny czytnik kodów. Popularnym zastosowaniem kodów tego typu jest przechowywanie adresów URL stron internetowych, które można odwiedzić bezpośrednio w telefonie komórkowym bez potrzeby wprowadzania adresów za pomocą klawiatury (powyższy kod zawiera zakodowany adres witryny www.magazynGitarzysta.pl). Więcej informacji: Zur.pl/QRCo.

Spis treści

Gitarzysta 5/2011



20

WYWIADY I SYLWETKI

20 Tony Iommi

Najpierw grał covery grupy The Shadows na gitarze Watkins za 50 funtów, a później stworzył... heavy metal. Z tego wywiadu dowiecie się więcej o korzeniach Iommiego niż ze wszystkich poprzednich razem wziętych...

26 Gary Moore

W niedzielę 6 lutego br. odszedł nie tylko wielki artysta i ikona gitary, ale też niezwykle mądry i doświadczony człowiek. Buntownik, którego najmocniejszą bronią była gitara

34 Kenny Wayne Shepherd

Ten utalentowany artysta przemierzył południową część Stanów Zjednoczonych w poszukiwaniu... bluesa. Efektem tej podróży jest płyta, o której opowie Kenny

38 Krzysztof „Puma” Piasecki

To jeden z niewielu polskich gitarzystów mogących pochwalić się tak szerokim wachlarzem stylistycznym oraz bogatą listą zespołów, w których grał

42 Zbyszek Krebs

Podejście do gitarowego grania Zbyszka Krebsa jest godne podziwu i z powodzeniem może posłużyć za



26

46 Eric Gales

Cudowne dziecko i kontynuator Jimiego Hendriksa. Co go z nim łączy? Otóż tak jak legendarny Jimi też jest leworęczny i gra na standardowej gitarze dla muzyków praworęcznych

50 Marek Gliniecki

PORADY

14 Porada miesiąca

54 Gitarzysta wychodzi na estradę, czyli jak przygotować się do koncertu

84 Forum

85 Lutnik

STREFA SPRZĘTU

14 Sprzęt gitarzysty: Mark Tremonti

62 Ibanez RG870 QM RDT Premium

66 Fender Blacktop Stratocaster HH

70 Egnater Rebel 30

74 Roland GR-55

78 Rocktron Reaction Super Charger, Distortion 1

80 Cioks DC10, AC10, AC Rider, Schizophrenic, Power Bitch, Double Jack, Big John, Baby 2

WARSZTAT GITARZYSTY

16 Ćwiczmy słuch w tonacji C-dur

32 Warsztat Gary Moore

87 Wyjaśnienie notacji



Co na CD? Spis zawartości płyty znajdziesz na s. 130



74

88 Transkrypcja Machine Head *Aesthetics Of Hate*

99 Transkrypcja Scott Joplin *The Entertainer*

104 Zagrywka miesiąca

105 Zagraj jak... Freddie King

106 Warsztat Akustyk

108 Warsztat Blues

110 Warsztat Funky

112 Warsztat Jazz-rock

114 Warsztat Jazz

116 Warsztat Metal

PREZENTACJE/PROMOCJA

12 Kuba Mańkowski

14 Milczenie Owiec

14 Crossroads

STAŁE RUBRYKI

3 Wejście

4 Spis treści

6 Mixtura

18 Prenumerata i konkurs

118 Przewodnik kupującego gitarzysty

121 Witryna Klubu AVT

123 Reklamy modułowe

124 Wykaz artystów, zespołów i transkrypcji

127 Prenumerata

128 Za miesiąc

130 Spis zawartości CD

130 Wykaz reklam, firm i sklepów

131 Magazyn Basista

157 E-prenumerata



Eventide®

SPACE

REVERB AND BEYOND

Eventide Space to najnowsze urządzenie zawierające w sobie 12 rodzajów efektu reverb wziętych prosto z topowych procesorów firmy Eventide - H8000FW i Eclipse V4 - a do tego wiele zupełnie nowych brzmień. Te unikalne algorytmy, wcześniej dostępne tylko w drogich rackowych procesorach, dziś trafiają do nas w postaci wygodnej, kompaktowej "kostki" gitarowej. Nigdy wcześniej nie było urządzenia skupiającego w małej obudowie tak wspaniałą kolekcję efektów pogłosowych, delayów, harmonizerów, tremolo, modulacji i efektów specjalnych.

To po prostu efekt nie z tego świata.

Eventide
STOMPBOXES

wyłączny dystrybutor w Polsce:
www.musictoolz.pl | office@musictoolz.pl

Fender Pawn Shop

Nowa seria Fender Pawn Shop jest reklamowana hasłem: „Gitary, których nigdy nie było, a powinny być”. Trafne, bo te gitary to spełnienie marzenia tych, którzy marzą o „innym” Fenderze. To trzy modele: Pawn Shop Fender '51 (połączenie Stratocastera, Telecastera i elementów innych gitar + pickupy Texas Special), Pawn Shop Fender '72 (połączenie Telecastera Thinline ze Stratocasterem) i Pawn Shop Mustang Special (niby-Mustang z gryfem o krótkiej skali). Ich najważniejsze cechy: produkcja japońska i naprawdę niesamowita jakość wykonania. Te gitary są zrobione lepiej niż amerykańskie gitary innych marek.

www.fender.com

DYSTRYBUTOR: Aplauz

tel. 22-751-42-39, www.aplauzaudio.pl



Ampeg GVT

Wielu muzyków kojarzy markę Ampeg ze znakomitymi wzmacniaczami basowymi z serii SVT czy B-15, które możemy usłyszeć na najznakomitszych albumach rockowych ostatnich kilkunastu lat. W tym roku, podczas targów Musikmesse 2011, Ampeg postanowił pokazać światu kolejny owoc pracy swoich konstruktorów – linię gitarowych wzmacniaczy lampowych GVT Series. Bogata rodzina GVT to wzmacniacze stylizowane zarówno brzmieniowo, jak i designersko na lata 70. Amerykanie przygotowali łącznie osiem zupełnie nowych modeli o różnej charakterystyce brzmieniowej – od mocnych sludge'owych przesterów, przez ciepłe i nieco rozmyte brzmienie bluesowe aż do amerykańskiego, zadziornego cleanu. Dwa nowe heady Ampeg GVT5H i GVT15H (o mocy odpowiednio 5 i 15 W) oraz dedykowane dla nich kolumny GVT5-110 i GVT15-112 to zdecydowanie ułkon w stronę zwolenników delikatnego, ale i pełnego bluesowego tonu. Cztery wzmacniacze typu combo (GVT5-110, GVT15-112, GVT52-112 i GVT52-212) o różnych parametrach to już zupełnie inna bajka – najmocniejsze w całej rodzinie GVT52-212, odpowiednio rozkręcone, pozwoli na wydobyć naprawdę mocno przesterowanego dźwięku z dwóch 12-calowych głośników Celestion. Końcówka mocy każdego wzmacniacza z serii GVT została oparta na lampach 6V6 i 6L6, a w sekcji korektora graficznego zastosowano sprawdzony patent Baxandall EQ. Głośniki we wzmacniaczach combo i zestawach głośnikowych to w każdym przypadku legendarne już konstrukcje Celestion Vintage 30. Czyżby więc szykowała się nam kolejna sprzętowa rewolucja? Po zagraniu kilku riffów na nowych wzmacniaczach Ampega na nią właśnie liczymy.

www.ampeg.com

DYSTRYBUTOR:

Music Info

tel. 12-267-24-80

www.musicinfo.pl



Więcej małych Marshalli

Znane wcześniej combo z głośnikiem Celestion G10F-15 zostało teraz oznaczone symbolem C5-01 oraz wyposażone dodatkowo w funkcję Low Power Mode pozwalającą na ciche ćwiczenie w domu bez potrzeby podłączania słuchawek. Sekretem jej działania jest zmniejszenie sygnału wyjściowego na głośnik (w trybie tym podawany jest sygnał o mocy ok. 50 mW). Zupełną nowością jest za to head C5H wraz z dedykowaną kolumną C110 (1 x 10" Celestion G10F-15). Obie wersje tego lampowego wzmacniacza gitarowego charakteryzują się mocą 5 W, a w ich wnętrzu umieszczono lampy ECC83 (preamp) i jedną EL84 (końcówka mocy). Oprócz wejścia gitarowego wzmacniacze mają gniazdo do przyłączenia słuchawek oraz wyjście głośnikowe.



www.marshallamps.com

DYSTRYBUTOR: Lauda-Audio

tel. 58-555-06-60, www.lauda-audio.pl



Sunsmile

Samemu złożyć sobie wiosło? Czemu nie! Liaocheng Sunsmile Musical Instrument Inc. to jeden z największych producentów instrumentów w Chinach. Firma ma za sobą 18 lat doświadczeń w zaopatrywaniu całego świata w gitary wzorowane na najsłynniejszych klasycznych i nowoczesnych konstrukcjach. Ze względu na niską cenę niezwykle interesujące są specjalne zestawy do samodzielnego złożenia i wykończenia.

www.ssmii.com



Zoom G3

G3 to najnowszy procesor Zooma z ponad 100 efektami na pokładzie. Co więcej, do dyspozycji mamy tutaj modelowanie wzmacniaczy, maszynę perkusyjną i looper, dzięki czemu ćwiczenie z tym urządzeniem to bajka. Multieffekt zbudowany jest jak trzy oddzielne stompboxy z własnymi wyświetlaczami LCD, footswitchami i kompletami gałek. Własne barwy można zapisywać w 100 komórkach pamięci oraz edytować i dzielić się nimi z innymi użytkownikami za pomocą oprogramowania Zoom Edit & Share.



www.zoom.co.jp

DYSTRYBUTOR: Sound Service

tel. +49(0)33708-933-0, www.sound-service.eu



Boss BR-80

BR-80 to nowe przenośne studio Bossa niewiele większe od iPod'a. Jednoczesne, dwukanałowe nagrywanie, ośmiokanałowe odtwarzanie, 64 wirtualne tracki i do 500 godzin czasu nagrywania na karcie 32GB SDHC – to tylko niektóre z zalet. Bonusowo na pokładzie znajdziemy sekcję rytmiczną i procesor wykorzystujący firmową technologię COSM, a więc słynne efekty Bossa specjalnie stworzone dla gitary, basu i wokalu. Liczba zaimplementowanych tu funkcji jest zdumiewająca, biorąc pod uwagę rozmiary urządzenia.

PRODUCENT:

Roland Polska

tel. 22-678-95-12, www.rolandpolska.pl



REKLAMA

SONISPHERE
LOTNISKO BEMOWO, WARSZAWA 10 CZERWCA 2011

IRON
MAIDEN

MOTORHEAD

MASTODON

VOLBEAT

KILLING JOKE

DEVIN TOWNSEND PROJECT

HUNTER

MADE OF HATE

SONISPHEREFESTIVALS.COM

LIVENATION.PL

Bilety na Sonisphere Festival 2011 w Polsce w cenach 198 zł (płyta), 400 zł (Golden Circle i trybuna), 450 zł (Golden Circle Early Entrance) i 880 zł (VIP) dostępne na LiveNation.pl i w sklepach.

Lista sklepów dostępna na eventim.pl

Informacje o koncercie na stronie www.livenation.pl oraz pod numerem telefonu 22 646 06 49.

Kuba Mańkowski (Pneuma)



Jak radzisz sobie z jednoczesną grą na gitarze i śpiewem?

Wokalistą w zespole Pneuma zostałem 12 lat temu niejako z konieczności, więc żeby to działało, na początku musiałem naprawdę powalczyć... Teraz – powiedzmy – nauczyłem się dzielić swoją uwagę i gram raczej mechanicznie, nie myśląc już o tym, tak więc bardziej skupiam się na śpiewie, a ręce pracują same. Choć są też i takie utwory, w których muszę się poważnie nagimnastykować, żeby nie było wtopy. Tak czy owak po każdej płycie obowiązkowo siadam z gitarą, by po prostu nauczyć się grać i śpiewać te numery na żywo, ponieważ kiedy komponujemy, to w ogóle nie zastanawiam się nad linią wokálną i potem mam ciężkie zadanie (*śmiech*).

W jaki sposób zacząłeś swoją przygodę z gitarą?

Sąsiad mnie namówił (serio!). Gdy miałem 12 lat, do mojego bloku wprowadził się nowy sąsiad o ksywie „Metal” i od razu założyliśmy zespół, a że były poważne deficyty w składzie, zostałem wiosłowym. Na początku ojciec kupił mi ruskie pudło i grałem na nim w zimowych rękawiczkach – struny były tak daleko od gryfu, że inaczej

nie szło (*śmiech*). No i złapałem bakcyła, odwrotu już nie było. Ważne jest też, że miałem wtedy buty kowbojskie – to rokowało powodzenie w przyszłej karierze, bo Axl Rose też takie nosił (*śmiech*).

Czy pamiętasz jakiś moment przełomowy, który zmienił Twoje podejście do życia i gry na instrumencie?

Co chwilę mam takie przełomy... W zasadzie słuchanie innych gitarzystów sprawia, że granie na gitarze jest dla mnie wciąż czymś nowym i ciekawym. Nigdy nie byłem wyścigowym graczem, ale słuchając muzyki, nieustannie odkrywam nowe patenty. A życiowo-muzycznie? Życie mi się wywróciło do góry nogami, gdy brat w domu odpalił „Apetite For Destruction” – od razu wiedziałem, co chcę w życiu robić.

Jakie masz najlepsze i najgorsze wspomnienie z grania na scenie i w studiu?

Pracę w studiu uwielbiam i nie mam złych wspomnień, najlepsze jest chyba wspomnienie połączone z nutką sentymentu. To było pierwsze nagranie, na które zostałem zaproszony jako 15-letni chłopak, aby zagrać solo na „Fishdick” Acid Drinkers. Duuuużę przeżycie – studio Modern Sound,

w którym w tamtym czasie powstawały najlepsze produkcje, Adaś Toczko za gałami, a z tyłu na kanapie Skawa, co sprawiało, że wciąż się myliłem (*śmiech*). A na scenie? Każdy koncert jest inny i jednocześnie fajny. Jednak zdarzył się też ten najgorszy, a było to w roku 1995 w gdańskim klubie Żak. Miałem gitarę z jakimś nieszczęśliwym tremolem i już po pierwszej piosence strój się tak rozsypał, że nikt nie był w stanie go poprawić. Stres był wtedy potworny. Chłopaki z zespołu Tape Recorder, który później stał się grupą Crew, pożyczili mi gitarę, ale oni stroili ton niżej... Resztę sobie wyobrażcie sami (*śmiech*). Myślałem, że tę gitarę rozerwę na kawałki. Ale nie było mnie stać na inną, więc jakoś się przeprosiliśmy. Po tamtym doświadczeniu wszystkie inne koncerty uważam za zdecydowanie za najlepsze.

W jaki sposób ćwiczysz?

Niestety studio absorbuje mnie w 150 procentach i mam mało czasu na ćwiczenie w sensie technicznym. Przygotowuję się zawsze do sesji i koncertów, więc ćwiczę niejako zadaniowo. Zależy mi bardzo na prawej ręce i mimo że u nas mało jest latania po gryfie, to punkt i cios jest konkretny, więc prawa ręka to podstawa. Czasem, oglądając film, biorę gitarę i tłukę przez półtorej godziny.

Jak scharakteryzowałbyś swój styl gry?

Hmm..., trudne pytanie. No cóż, może: totalny chaos – to chyba odpowiednie określenie dla mojego stylu gry (*śmiech*).

Jacy gitarzyści wywarli na Tobie największy wpływ?

Na pewno Slash i na pewno Hetfield, który moim zdaniem jest najlepszym rytmicznym na tej planecie. Bardzo lubię też Jima Roota ze Stone Sour, to są kolesie z solidną prawicą i z polotem. Staram się od nich czerpać, ponieważ podoba mi się lekkość, z jaką wygrywają te swoje cuda...

Porozmawiajmy o sprzęcie. Na jakich grasz gitarach?

Ostatnio zakochałem się w Gibsonach – uważam, że to klasa sama w sobie i to bez dwóch zdań! Mam w studiu Explorera i to chyba najfajniejszy model, z jakim miałem styczność, zresztą w Gibach wszystko się zgadza. Mam jeszcze Flame’a, na którego mówię „paletka” – to taki zrobiony dla mnie Telecaster, ale bardzo prosta konstrukcja: jeden przetwornik przy mostku, jedna gała

od głośności, i to wszystko! Jestem fanem prostych rozwiązań. A paletkę ostatnio tuningowałem gwoździem, więc teraz mam vintage, bo to modne (*śmiech*). Rozbawiło mnie, że ludzie oddają nowe wiosła, żeby ktoś im je postarzał i stwierdziłem, że też tak zrobić, i to za darmo. Polecam się, jakby coś... (*śmiech*).

Będziemy pamiętać (*śmiech*). A co powiesz o wzmacniaczach?

Mam Mesę duala na trzech kanałach, i to mi wystarcza. Wbrew temu, co się mówi, to dość uniwersalny piec z wyraźnym charakterem. Grałem na różnych wzmacniaczach, a prowadząc studio, mam okazję słuchać i nagrywać chyba wszystko, co istnieje. Wy różniam więc jeszcze Bognera Ubershalla, JCM 800 i Orange'a – to moi ulubieni zawodnicy. Świetne piece robi Marek Gierszewski z MG Amps – miałem kiedyś jeden, i to było naprawdę zawodowstwo. Kolumn używam na scenie dwóch: Mesa 4x12" i Laboga 2x12", to dla mnie idealny zestaw. Mam też parę innych paczek, ale nawet nie wiem, gdzie teraz są, bo komuś je pożyczyłem. Mój Marshall gdzieś wsiąknął – kto go ma, niech się przypomni! (*śmiech*).

A efekty?

Nie używam ich, a moim jedynym efektem jest bramka szumów. Jestem w Pneumie typowym rytmicznym, nawet nie mam kiedy myśleć o efektach, bo swój czas na scenie dzielę między mikrofon a gitarę. Kiedyś owszem próbowałem, kupiłem racka, wsadziłem tam multiefekty, pod nogą miałem sterownik i zaprogramowane banki. Po kilku koncertach zorientowałem się, że na ten sterownik nadepnąłem tylko raz. Jestem więc gitarzystą typu gitara-kabel-wzmacniacz. No i oczywiście bramka (*śmiech*).

Jakie rady dałbyś młodym gitarzystom?

Z perspektywy pracy w studio widzę, że młodzi muzycy mają zakodowane myślenie typu: to się wyrówna, poprawi itd. Moje zdanie poparte doświadczeniem to: *shit in – shit out*. Więc moja jedyna rada to ćwiczyć i nie grać rzeczy, których się nie potrafi ugrać. No i szukać tożsamości...

Co możesz powiedzieć o nowej płycie Pneumy, która wkrótce pojawi się na rynku?

W mojej opinii to poważny cios, czyli najbardziej ekstremalna rzecz, jaką popełniliśmy. Pracowaliśmy nad nią w studiu przez dwa lata i efekt jest zadowalający. Jazda od początku do końca, po prostu siła!

Zmarł Henryk Zomerski

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że w nocy z 15 na 16 kwietnia w wieku 68 lat zmarł w Opolu znakomity gitarzysta basowy Henryk Zomerski – współzałożyciel i członek takich zespołów, jak Niebiesko-Czarni, Pięciolinie i Czerwone Gitary. Z tym ostatnim zagrał swój ostatni koncert 7 listopada 2010 roku w Sopocie. Jak powiedział Jerzy Skrzypczyk, Zomerski był „ciepłą duszą zespołu. Bardzo skromny, niekonfliktowy, gdy dostrzegał jakieś problemy, zawsze się nimi dzielił”. Skomponował m.in. utwory „Czy krasnoludki są na świecie”, „Hipopotam”, „Mężczyzna nigdy nie płacze”, „Trochę dobrze, trochę źle”, „Pieskie życie”.



REKLAMA

Pierwsze DVD ARCHIVE
w historii zespołu!



Premiera 08.04.2011

ARCHIVE *Live in Athens*

Jeden z najciekawszych zespołów na całej scenie muzycznej w koncertowej odsłonie. Koncert zarejestrowany w Atenach w Badminton Theatre przy użyciu dziesięciu kamer HD

DVD zawiera również wywiady z Dariuszem Keelerem, Dannym Griffithsem, Pollardem Berrierem, Maria Q, Dave'em Pen i Rosko Johnem.

ANTYRADIO

Gitarzysta

students.pl

Mystic Art

INTERIA.PL

THE ORGANISATION

mystic.pl
mystic@mystic.pl
youtube.com/mysticprod

A full-length portrait of Tony Iommi. He is standing, wearing a black long-sleeved shirt, black trousers, and black boots. He has long, dark, wavy hair and wears glasses. A gold cross necklace is visible around his neck. He is holding a dark-colored electric guitar with both hands, positioned vertically in front of him. The background is plain white.

Tony Iommi

Rozmawiała: Claire Davies, zdjęcia: Joby Sessions

Najpierw grał covery grupy The Shadows na gitarze Watkins za 50 funtów, a później stworzył... heavy metal. Z tego wywiadu dowiedziecie się więcej o korzeniach Iommiego niż ze wszystkich poprzednich razem wziętych...

Założyciel Black Sabbath i ojciec chrzestny heavy metalu? Jak najbardziej! Autor wszystkich najbardziej znanych riffów od „Paranoid” do „Sabbath Bloody Sabbath”? Tak, to wszystko prawda, ale słyszeliście to już wiele razy. A więc czego jeszcze nie wiecie o Iommim i o co chcielibyście go zapytać? No właśnie, o co? Postanowiliśmy, że tym razem głębiej poszperamy w przeszłości tego muzyka – porozmawiamy z nim o jego dzieciństwie, dorastaniu i najwcześniejszych marzeniach. No i dowiedzieliśmy się wielu ciekawych rzeczy. Na przykład tego, że Tony chciał być kiedyś... wrestlerem.

Dorastałeś w Birmingham na przełomie lat 40. i 50. To były chyba ciężkie czasy...

Najpierw mieszkaliśmy w Washwood Heath koło Saltley. Gdy miałem osiem lat, przeprowadziliśmy się do Aston. Aston było częściowo zburzone, ponieważ zostało mocno zbombardowane w czasie wojny. Rodzice mieli sklep ze słodyczami i papierosami, ale nie lubiłem tam mieszkać, bo było bardzo ciasno. Na domiar wszystkiego w okolicy grasowało kilka gangów. Jeśli nie byłeś członkiem któregoś z nich, czułeś się jak wyrzutek. Byliśmy wychowywani twardą ręką, bo takie były czasy. Marzyłem o tym, by się stamtąd wyrwać i zostać kimś, ale nie od razu myślałem o zostaniu muzykiem. Lubilem sporty walki: boks, karate, judo. Interesował mnie też wrestling.

Chodziłeś do szkoły Birchfield Road, zresztą razem z Ozzym Osbourne'em.

Jaka to była szkoła?

W szkole nie kolegowaliśmy się z Ozzym, był klasę niżej ode mnie. Szczerze mówiąc, szkoła mnie w ogóle nie interesowała, nie miałem żadnych ulubionych przedmiotów. No powiedzmy, że znosiłem chemię. Poza tym szkoła mnie nudziła, więc rozrabiałem i często mnie wyrzucano. Uczyliśmy się grać tylko na flecie, czego wprost nienawidziłem! Początkowo chciałem grać na perkusji, ale w tamtych okolicznościach było to niemożliwe. Później, kiedy zacząłem słuchać płyt, zdałem sobie sprawę, że najbardziej interesuje mnie gitara. Moją pierwszą gitarą był leworęczny Watkins, którego mama zamówiła mi w katalogu wysyłkowym. Kosztował jedyne 50 funtów, ale wtedy była to duża suma.

Czy szybko zacząłeś pisać piosenki?

Nie. Na początku po prostu uczyłem się grać i to mnie w pełni pochłaniało. Najpierw grałem akordy, potem jakieś proste melodie. Słuchałem listy Top 20 w radiu i grałem ze słuchu. Byli to głównie artyści rockandrolowi, tacy jak na przykład Gene Vincent. Uwielbiałem też The Shadows, szczególnie brzmienie gitary Hanka Marvin.

Co robiłeś, zanim wstąpiłeś do Black Sabbath? Jakie były Twoje początki? Ponoć to skomplikowana historia...

Na początku byłem fanem muzyki The Shadows, grałem utwory instrumentalne i rock and rolla. Później poszedłem bardziej w stronę zespołów bluesowych, jak Cream czy Bluesbreakers. W pierwszym moim zespole wszyscy uczyli się grać ze słuchu. Co najciekawsze, w tej chwili nie pamiętam nawet nazwy tej kapeli! W następnym zespole byłem gitarzystą prowadzącym. Trzeci projekt, w którym się udzielałem, nazywał się The Rockin' Chevrolets. Występowaliśmy w pubach, chociaż nie byłem jeszcze pełnoletni i teoretycznie nie powinni mnie tam w ogóle wpuszczać. Graliśmy w najbardziej obskurnych miejscach w Birmingham. Umieściłem swoje ogłoszenie w sklepie muzycznym, w którym napisałem, że jestem gitarzystą i że szukam zespołu. Wkrótce się okazało, iż muzycy z formacji The Rest (później Mythology) potrzebują właśnie gitarzysty. No i tak się rozpoczęła moja kariera w czwartym zespole. Grał w nim Bill Ward.

Potem nastaly czasy Black Sabbath...

W tym czasie Ozzy i Geezer Butler grali w zespole Rare Breed. Postanowiłem przeprowadzić się do Carlisle, żeby móc grać razem z nimi. Najpierw nazywaliśmy się Earth, dopiero później zmieniliśmy nazwę na Black Sabbath. Po jakimś czasie odszedł

nasz perkusista i wtedy zarekomendowałem Billa Warda.

Przypisuje Ci się wielkie zasługi dla heavy metalu, ale przecież nikt nie rodzi się w muzycznej próżni. Skąd wzięły się te Twoje ciężkie riffy?

Myślę, że wzięły się z bluesa. Ja, Ozzy, Bill i Geezer zaczynaliśmy właśnie od 12-taktowego bluesa. Dopiero później zaczęliśmy grać własną muzykę. Pewnego dnia zagrałem podczas próby naprawdę ciężki riff, i to był chyba przełom. Wszyscy spojrzeliśmy po sobie i spytaliśmy: *co to jest?* Poczuliśmy, że to coś zupełnie nowego, coś całkiem innego. Uwielbialiśmy 12-taktowego bluesa, ale gdzieś w środku czuliśmy, że to nie była tak do końca nasza muzyka. Nadszedł więc czas, żeby się z nim pożegnać raz na zawsze i wkroczyć w nowe muzyczne rejony. Kawałek zbudowany wokół tego riffu zatytułowałem „Wicked World”. Był lekko jazzowy, ale nosił w sobie zapowiedź wszystkich zmian, jakie miały nadejść. Później powstał „Black Sabbath”. Te utwory były zupełnie inne jak na tamte czasy. Grając bluesa w pubach, dorzucaliśmy kilka kawałków naszego autorstwa i widać było, że widownia jest mocno zaskoczona. Lubilem patrzeć na reakcje ludzi, którzy niejednokrotnie byli dosłownie w szoku.

A więc wymyślenie tego riffu było punktem zwrotnym dla Waszego zespołu. Czy gdybyś go nie skomponował, to skończyłbyś jako jeszcze jeden gitarzysta bluesowy?

Prawdopodobnie tak, choć trudno przewidzieć, co nam przyszłość przyniesie. Zawsze się zastanawiamy, co by było gdyby. Nie sądzę, że bym był szczęśliwy jako gitarzysta bluesowy. Zawsze lubiłem wymyślać nowe rzeczy, napędzało mnie bycie kreatywnym. Z pewnością nie byłbym szczęśliwy, grając to samo, co można usłyszeć u innych muzyków. Kiedy już się za coś biorę, to chcę to robić najlepiej jak potrafię.

Zyskałeś sławę w czasach, gdy na szczycie były takie legendy rocka, jak: Eric Clapton, Jeff Beck czy Jimmy Page. Byłeś z nimi w przyjacielskich stosunkach, czy może rywalizowaliście ze sobą?

Jeśli chodzi o Led Zeppelin, to Jimmy'ego poznałem dopiero w latach 70., natomiast Johna Bonhama i Roberta Planta znałem już wcześniej, pochodzili bowiem z mojego rodzinnego Birmingham. Z Johnem często się widywałem, szczególnie we wczesnym okresie. Oczywiście jest, że ze sobą rywalizowaliśmy, choć była to raczej rywalizacja przyjacielska. John często grał mi kawałki Led Zeppelin, a ja prezentowałem mu nasze kawałki. Później mówiliśmy sobie nawza-



” UWIELBIALIŚMY 12-TAKTOWEGO BLUESA, ALE GDZIEŚ W ŚRODKU CZULIŚMY, ŻE TO NIE BYŁA TAK DO KOŃCA NASZA MUZYKA. NADSZEDŁ WIĘC CZAS, ŻEBY SIĘ Z NIM POŻEGNAĆ RAZ NA ZAWSZE I WKROCZYĆ W NOWE MUZYCZNE REJONY





Gary Moore

1952-2011

Gary Moore zmarł na zawał serca w niedzielę 6 lutego 2011 roku. Miał 58 lat. Odszedł nie tylko wielki artysta i ikona gitary, ale też niezwykle mądry i doświadczony człowiek. W wywiadach był szczery aż do bólu, a czasami nawet kąśliwy. O gitarze zawsze mówił z wielką pasją. Bezkompromisowo wyrażał swoje opinie, był bezpośredni i pewny siebie. Prawdziwy buntownik, którego najmocniejszą bronią była gitara

Za chwilę spróbujemy na spokojnie, po trzech miesiącach od niespodziewanej śmierci artysty, przybliżyć sylwetkę Moore'a, prezentując najciekawsze fragmenty z wywiadów, których na przestrzeni wielu lat udzielił dziennikarzom brytyjskiego wydawnictwa Future Publishing, z którym współpracujemy. Wiele wypowiedzi pochodzi z czasów, kiedy Moore był prawdziwym buntownikiem nieuznającym żadnych kompromisów. Tak powstał ciekawy zbiór impresji, wycinków z jego życia i wspomnień skonstruowany jako barwny kolaż przedstawiający tę niezwykle ciekawą artystyczną osobowość.

„Naprawdę nikt cię nie zastrzeli, jeśli na dwie sekundy przestaniesz grać. To jest problem większości gitarzystów, przede wszystkim rockowych”.

„Powiem wam, co zniechęciło mnie do grania rocka: otóż zobaczyłem Muse na kon-

cercie i pomyślałem sobie wtedy, że jeśli nie potrafię zagrać rocka lepiej niż oni, to nawet nie będę sobie zawracał nim głowy”.

„Grając, musisz się zrelaksować i zapomnieć o swoim ego. Samozadowolenie to nie jest dobry doradca. Myślenie o tym, jakimi to jesteśmy wspaniałymi gitarzystami i jak cudownie zagraliśmy ostatnią zagrywkę, jest bardzo niebezpieczne, bo powoduje, że prawdopodobnie skopiemy następną”.

„Mój tata pewnego razu po powrocie do domu zapytał, czy nie chciałbym się uczyć grać na gitarze. Jego kolega sprzedawał właśnie gitarę za pięć funtów. Nie miałem nawet pojęcia, jak ją nastroić! Ale sam pomysł bardzo mi się spodobał”.

„Kiedy uczyłem się grać na gitarze, byłem zupełnym ignorantem. Mimo tego, że jestem leworęczny, od początku grałem na gitarze prawą ręką. Czułem się z tym

REKLAMA



Dokładność +/- .1 cent

Czytelny wyświetlacz

Ultra cichy układ true-bypass

Buzz Feiten Tuning System®



tru-strobe
PEDALTUNER



PLANET WAVES.com

Kenny Wayne Shepherd

Kenny Wayne Shepherd odbył podróż, o której niejeden gitarzysta bluesowy mógłby sobie tylko pomarzyć. Z ekipą kilku innych muzyków przemierzył południową część Stanów Zjednoczonych w poszukiwaniu... właśnie bluesa

Rozmawiał: Mick Taylor

Ten stosunkowo mało znany w Polsce muzyk zadebiutował w wieku siedemnastu lat albumem „Ledbetter Heights” (1995). W ciągu kolejnych lat wydał trzy płyty: „Trouble Is...” (1997), „Live On” (1999) oraz „The Place You’re In” (2004). Był czterokrotnie nominowany do nagrody Grammy i dwukrotnie uhonorowany nagrodą Billboard Music Awards.

Blues był zawsze największą miłością Shepherd’a. Jako mały chłopiec słuchał w drodze do szkoły Muddy’ego Watersa. Gdy miał trzynaście lat, zagrał koncert z bluesmanem z Nowego Orleanu, Bryanem Lee, który to odkrył jego talent. Jako szesnastolatek podpisał kontrakt z Giant Records i już w szkole średniej nagrywał płyty, które dość szybko zyskały status platynowych. Marzeniem Kenny’ego było zagranie z największymi bluesowymi legendami, dlatego będąc dorosłym człowiekiem, postanowił je zrealizować. Cóż więc zrobił? Otóż wybrał się w podróż śladami bluesa, a wszystko, co się po drodze wydarzyło, sfilmował i nagrał. Ale nie wybrał się w tę podróż samotnie. Towarzyszyli mu muzycy z zespołu Double Trouble (Tommy Shannon i Chris Layton) oraz Noah Hunt. Trwającą dziesięć dni podróż muzycy rozpo-

częli nie gdzie indziej, tylko w Nowym Orleanie. Udało im się spotkać i zagrać z niektórymi (żyjącymi) muzykami zespołów Howlin’ Wolfa i Muddy’ego Watersa. Zagrali też z Clarence’em Brownem i samym B.B. Kingiem. Tak powstała niepowtarzalna płyta i DVD „10 Days Out: Blues From The Backroads” (2007).

Muzykowi udało się również zaprosić kilka legend bluesa do udziału w trasie koncertowej promującej ten album. Trasa ruszyła w 2010 roku, a obok zespołu Shepherd’a na scenie wystąpiły takie gwiazdy, jak: Hubert Sumlin, Willie „Big Eyes” Smith, Bryan Lee, Buddy Flett i Tommy Shannon. Kilka miesięcy temu ukazała się na rynku płyta „Live! In Chicago” będąca zapisem koncertu w chicagowskim House Of Blues...

To Twoja pierwsza płyta koncertowa. Cemu akurat teraz zdecydowałeś się na jej nagranie?

Ta płyta została zarejestrowana w czasie koncertu promującego album „10 Days Out: Blues From The Backroads”. Na koncercie wystąpiło kilku wspaniałych gości, a wiele z wykonywanych piosenek nigdy wcześniej nie było zarejestrowanych. Tak się dobrze razem bawiliśmy, i to zarówno podczas nagrania płyty, jak

i koncertów, że postanowiłem to zarejestrować. Oczywiście działałem z pobudek czysto egoistycznych, ponieważ chciałem to zrobić przede wszystkim dla siebie.

Na płycie zagrał gościnnie Hubert Sumlin. Czy możesz przybliżyć swoim fanom tę postać? Wielu z nich, a szczególnie tych młodszych, może nie wiedzieć, kim on właściwie jest.

Hubert Sumlin to jeden z najbardziej inspirujących gitarzystów swojego pokolenia, ale nie tylko. Miał wpływ na Erica Claptona, Jeffa Becka, Steviego Raya Vaughana i Jimiego Hendriksa. Grał w zespole Howlin’ Wolfa, legendarnej już dziś formacji. Kiedyś młodzi ludzie uczyli się grać jego zagrywek. Jest jednym z tych artystów, których brzmienie zawsze jest rozpoznawalne. Moim zdaniem osiągnięcie czegoś takiego powinno być dla artysty najważniejsze – to znaczy, żeby po kilku zagranych nutach był rozpoznawany przez ludzi. Wpływ, jaki wywarł Sumlin na całe pokolenie gitarzystów, jest wprost nieoceniony. Szkoda, że dziś mało kto go pamięta.

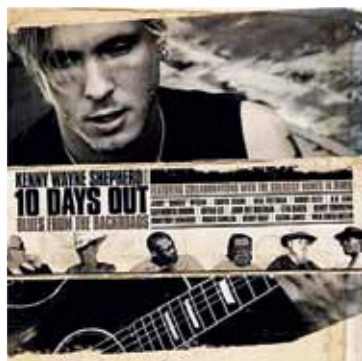
Co czułeś, stojąc po tylu latach obok niego na scenie?

Tego się nie da z niczym porównać.



”

TAK DŁUGO, JAK LUDZIE BĘDĄ
SIĘ INTERESOWAĆ BLUESEM,
TEN GATUNEK BĘDZIE ŻYŁ



KENNY WAYNE SHEPHERD O PŁYTCIE 10 DAYS OUT: BLUES FROM THE BACKROADS:

To jedna z tych rzeczy, z których jestem najbardziej dumny w całej swojej karierze. Na pomysł zrealizowania tego projektu wpadliśmy z Jerryem Harrisonem (kompozytor, producent) podczas nagrywania mojej trzeciej płyty „Live On” (1999). Pomyśleliśmy sobie, że fajnie byłoby pojechać na Południe i odnaleźć muzyków bluesowych starszego pokolenia, by pograć z nimi, a może nawet coś razem napisać. Minęło jednak wiele lat, zanim udało nam się wprowadzić ten pomysł w życie. Odszukaliśmy tych muzyków. Spotkaliśmy się z nimi w ich rodzinnych małych miasteczkach. Graliśmy w ich domach, ogrodach, a czasem w lokalnych pubach. Graliśmy bez żadnych prób, zupełnie spontanicznie. Przemierzaliśmy całe Południe Stanów i nagraliśmy płytę oraz film w formacie DVD. To było coś niesamowitego, grałem z B.B. Kingiem w jego rodzinnym mieście Indianoli w stanie Missisipi, grałem z Hubertem Sumlinem i z muzykami z zespołu Howlin’ Wolfa, jak również z Pinetopem Perkinsem i muzykami z zespołu Muddy’ego Watersa. Krótko mówiąc, właściwie ze wszystkimi idolami z okresu mojego dzieciństwa. Czyż to nie cudowne?

Krzysztof „Puma” Piasecki

Rozmawiał: Kuba Kardaś

”

CZAS TZW. PRAWDZIWKÓW MINĄŁ I OBECNIE, KIEDY KONKURENCJA JEST TAK DUŻA, RÓWNIEŻ I NA RYNKU MUZYCZNYM, SOLIDNE ZAPLECZE KAŻDEGO MUZYKA JEST NIEZBĘDNE

To jeden z niewielu polskich gitarzystów mogących pochwalić się tak szerokim wachlarzem stylistycznym oraz tak bogatą listą zespołów, w których grał. Ten opolski muzyk planuje kolejny raz podbić nie tylko polską, ale i europejską scenę. Wraz ze Stanem Michalakiem i Kennym Martinem stworzyli The 3RIO i wydali znakomity album zatytułowany „We’ve Got Plans...”. W rozmowie z nami Puma opowiedział o swoich muzycznych fascynacjach, życiu gitarzysty w dawnych latach oraz o kondycji polskiego jazzu

Jak się rozpoczęła Twoja historia z instrumentem i w którym momencie postanowiłeś, że to właśnie muzyka stanie się Twoją profesją?

Gitara pociągała mnie już od najmłodszych lat, na co z pewnością miała wpływ wszechobecna w moim domu muzyka. Mój brat uczęszczał do szkoły muzycznej w klasie akordeonu, w której zgodnie z założeniem ojca ja miałem uczyć się gry na skrzypcach, co na szczęście nigdy nie miało miejsca (*śmiech*). Nie znaczy to, że nie lubię tego instrumentu, jednak wtedy zdecydowanie nie widziałem się w tej kategorii instrumentalnej. Gitara natomiast była obiektem, w którym się zakochałem i który kocham do dziś, i jestem przekonany, że tak już pozostanie do samego końca. Nawiązując do drugiej części pytania, mogę powiedzieć, że to była dosyć prosta sytuacja. Otóż mając 13 lat, sam zapisałem się do szkoły muzycz-

nej – nie było tam klasy gitary, uczyłem się więc grać na kontrabasie. W tym samym czasie założyłem swój pierwszy zespół rockowy. Próbowaliśmy grać Deep Purple czy Zeppelinów. Trochę później zacząłem interesować się muzyką jazzową. Mając 19 lat, wraz z zespołem Ballada (założonym i prowadzonym przez Elę Zapendowską) wygraliśmy Opolskie Debiuty piosenką „Wycinanki”, a potem pojechałem na swoje pierwsze w życiu warsztaty w Chodzieży, gdzie moim wykładowcą był nieżyjący już Marek Bliziński. Był to znakomity, niestety obecnie zapomniany i niedoceniany gitarzysta. To właśnie dzięki niemu i jego wykładom naprawdę polknąłem bakcyła. Będąc w tym samym miejscu, poznałem rok później Jarka Śmietanę, i wiedziałem już, co będę w życiu robił.

Wielu młodych gitarzystów uważa, że kompleksowe wykształcenie muzyczne nie jest do niczego potrzebne, gdyż lepiej opanowywać potrzebny materiał na własną rękę. Czy mógłbyś powiedzieć nam, dlaczego warto postawić na solidną edukację muzyczną?

Niestety czas tzw. prawdziwków minął i obecnie, kiedy konkurencja jest duża, również i na rynku muzycznym, solidne zaplecze każdego muzyka jest niezbędne. Każdy gitarzysta powinien opanować nie tylko podstawy swojego instrumentu. Oczywiście teraz każdy człowiek posiadający dostęp do internetu może korzystać z coraz to większych zasobów materiałów dydaktycznych, jednak niezbędny jest też odpowiedni dobór i uporządkowanie wszystkich tych zagadnień związanych z muzyką i właśnie na tym polu szkoła jest bezcenna. Kiedy ja zaczynałem swoją muzyczną przygodę, sytuacja była odwrotna – nie mieliśmy żadnych materiałów do nauki i kiedy ktoś wyjeżdżał na Zachód, stawał się celem naszych ciągłych nagabywań w sprawie zdobycia porządnego „kwitów”. Podsumowując: uważam, że ogrom możliwości edukacyjnych w postaci szkół państwowych, prywatnych, a także prywatnych nauczycieli i różnego rodzaju szkółek DVD to doskonała okazja dla każdego gitarzysty, z której trzeba korzystać. W zależności od potrzeb można swą wiedzę pogłębiać i iść dalej, jednak jest to już kwestia indywidualna.

Na muzycznej scenie swoje pierwsze profesjonalne kroki stawiałeś już w latach 70. Jak wyglądało w tamtym czasie życie zawodowego gitarzysty?

To były naprawdę fajne czasy, bardzo miło wspominam tamte lata pomimo wszelkich trudności z dostępnością zawodowych instrumentów oraz materiałów edukacyjnych. W szkołach niestety byliśmy wręcz karzeni przez wykładowców za zajmowanie się

muzyką inną niż klasyczna. Poza tym dużym minusem tamtego okresu był dla mnie praktycznie całkowity brak kontaktu z Zachodem, skąd moglibyśmy czerpać większość inspiracji. Wszystko kręciło się dookoła własnej osi. Jako muzycy cierpieliśmy też dosyć mocno ze względów finansowych, ponieważ nie można było wtedy porządnie zarobić. Zabronione było posiadanie obcej waluty. Muzycznie pod wieloma względami teraz jest lepiej, otworzyliśmy się na Zachód, dzięki czemu krajowy rynek muzyczny naprawdę zyskał.

Na swoim koncicie masz setki koncertów zagranych w klubach nie tylko na terenie naszego kraju, ale także Niemiec, Skandynawii i USA. Jak wypada Twoim zdaniem polska muzyka jazzowa w porównaniu z twórczością wywodzącą się z krajów, które odwiedziłeś?

Uważam, że pod tym względem jest naprawdę dobrze. W naszym kraju mamy wielu znakomitych jazzmanów, jak również muzyków rockowych czy bluesowych. Problemem jest natomiast popularyzacja tego gatunku. Mimo że istnieje wiele klubów i innych miejsc, w których gra się muzykę na żywo, nadal bardzo mało jazzu słyszy się w radiu czy telewizji, a promocja młodych muzyków jest wręcz znikoma. W kwestii samego poziomu sędzę, że jest on wyrównany, możemy się bowiem poszczycić wieloma artystami klasy europejskiej i nawet światowej.

Jesteś jednym z najbardziej utytułowanych gitarzystów jazzrockowych w Polsce, miałeś także okazję grać z legendami światowej estrady, wśród których był np. José Feliciano czy Alan White. Jak wielkim przeżyciem jest dla muzyka występowanie z gwiazdami takiego kalibru?

Poznanie takich ludzi to przede wszystkim ogromna satysfakcja i jednocześnie inspiracja. Miałem okazję zagrać nie tylko z Alanem czy Josém, ale także z Chesterem Thompsonem i wieloma innymi. Naturalnie pierwszy kontakt jest w takich przypadkach dosyć mocno stresujący, ale później zazwyczaj wytwarza się naprawdę znakomitą i inspirującą chemię. Jeśli chodzi o Joségó Feliciano, to spotkaliśmy się na scenie w czasach, gdy grałem jeszcze w Alex Bandzie, i jest to jedno z najlepszych doświadczeń w mojej karierze. Już na etapie prób wiedzieliśmy, że to naprawdę wypali. Udało nam się zagrać świetny koncert, wszyscy mieliśmy znakomity kontakt i stworzyliśmy naprawdę zgrany zespół. Efektem wielu z tych okazjonalnych występów było nawiązanie trwałego kontaktu. Ze wspomnianym wcześniej Alanem White'em znamy się do dzisiaj i z naszą przyjaźnią wiąże się dosyć

Martin & Co.
EST. 1833
NOWA SERIA!

Performing Artist



www.performingartistseries.com

SKLEP INTERNETOWY:
WWW.GAMA.GDA.PL

Rewelacyjna nowa seria SP:
Lifespan - zwiększona trwałość
i odporność na zanieczyszczenia



Autoryzowany przedstawiciel Martina w Polsce:

GAMA

Gdańsk, ul. Heweliusza 10
Bydgoszcz, ul. Fredry 2/1



Zbyszek Krebs

W tym miesiącu rozmawiamy ze Zbyszkim Krebssem. Ten niezwykle utalentowany i otwarty muzyk opowiedział nam o swoich pasjach, wyborach i preferencjach sprzętowych. Jego podejście do gitarowego grania jest godne podziwu i z powodzeniem może posłużyć za wzór wielu młodym adeptom tego instrumentu. Obecnie wspólnie z zespołem Chemia koncertuje i promuje debiutancką płytę, która nosi nazwę „Dobra chemia”

Rozmawiał: M. Kubicki

Co w byciu muzykiem kochasz najbardziej?

Zacząłem grać na gitarze, gdy miałem 13 lat i od tamtej pory zawsze chciałem już grać, nic innego mnie już nie interesowało. Od wielu lat gram i realizuję wszystkie swoje plany i marzenia, kocham każdy element swej pracy – koncerty, ćwiczenia, próby z zespołem, nagrywanie w studiu, podróże... Wszystko, co się wiąże z graniem i życiem muzyka.

Z gitary można wyżyć w Polsce?

No pewnie, że tak! Wszystko zależy od tego, jaki masz apetyt i czego potrzebujesz. Jeśli chcesz mieć wielki dom z basenem, kilka samochodów i kierowcę, który będzie cię woził, to bycie muzykiem w Polsce może niekoniecznie jest dla ciebie dobrym zajęciem. Ale mamy na szczęście takie czasy, że świat jest otwarty i możesz wszystko! Na świecie są dwa najważniejsze kraje będące „sercem muzyki”: USA i Wielka Brytania. Dostać się do tego pierwszego jest trochę trudniej, ale do Londynu doleć w dwie godziny. Wszystko jest możliwe. Trzeba grać i bardzo tego chcieć. Chyba wszyscy młodzi ludzie, którzy zaczynają grać, myślą o światowej karierze, chcą być tacy jak ich gitarowi idole, to oczywiste. Ja też mam swoich idoli i też mam jeszcze sporo planów do zrealizowania.

Czemu w ogóle wybrałeś ten instrument?

W Kędzierzynie-Koźlu, skąd pochodzę, wszyscy grają na gitarach (*śmiech*). Nie miałem nad czym się zastanawiać. Słabsi gitarzyści grają na basówkach, a ci, którzy dają radę, na gitarach. Właśnie w takim przeświadczeniu się wychowałem. To było naturalne (*śmiech*).

Na jakich gitarach grasz obecnie?

Przede wszystkim gram na Gibsonach. To od dawna pozostaje niezmiennie. Od chwili, kiedy zobaczyłem Jimmy'ego Page'a podczas koncertu w Madison Square Garden, wprost oszalałem. Gibson był moim marzeniem w tamtych czasach. Pamiętam, jak dowiedziałem się, że Stefan Machel (jedna z ikon rockowej gitary) chce sprzedać swoje wiosło. Była to właśnie gitara Gibson SG. Nawet się nie zastanawiałem, tylko od razu do niego zadzwoniłem. Oczywiście nie było mnie stać na to, aby ją kupić – miałem 15 lat i fantazję. Najważniejsza jednak dla mnie była możliwość spotkania się i zamienienia kilku słów ze Stefanem. Chciałem dotknąć jego gitarę (*śmiech*) i zagrać na niej



SŁABSI GITARZYŚCI GRAJĄ NA BASÓWKACH, A CI, KTÓRZY DAJĄ RADĘ, NA GITARACH. WŁAŚNIE W TAKIM PRZEŚWIADCZENIU SIĘ WYCHOWAŁEM

parę akordów. Było to dla mnie wtedy coś niesamowitego. Powiedziałem mu, że może ją kupić, ale najpierw chciałbym ją wypróbować. Straszliwy kit mu wcisnąłem, ale on oczywiście wiedział już po dwóch moich słowach, że nic z tego nie będzie. Był jednak na tyle miły, że pozwolił mi zobaczyć tę gitarę, na której nagrywał największe hity TSA. Wtedy też Marek Raduli był moim „oknem na świat” – był i jest królem gitary, zawsze miał świetne instrumenty, ale wtedy nie grał na Gibsonach.

Czyli w Twoim arsenale nie znajdziemy nic poza Gibsonami?

W moim arsenale znajdują się nie tylko Gibsony (do których mam słabość), ale też kilka innych gitar – to Fendery, Yamahy i kilka instrumentów zrobionych dla mnie przez lutników, a przede wszystkim przez Piotra Witwickiego, z którym współpracuję od wielu lat i który zna mnie na wylot, jeśli chodzi o sprzęt. Gram dużo, więc co parę miesięcy muszę one do niego trafiać na przegląd. Taki przegląd wykonywany jest obowiązkowo przed każdym nagraniem czy pracą w studio. Używam wielu gitar w różnych strojach, stąd też bierze się ich dość spora liczba. Niektóre z nich muszą być też dublowane. Na koncercie używam trzech gitar w trzech różnych strojach i każda musi mieć swój zapas. Gram dość mocno i równie mocno kosztuję, a to często kończy się urwaniem struny. Od wielu lat używam strun D'Addario i bardzo je sobie chwalebę. Współpracuję z nimi już ładny kawał czasu, podobnie jak z Dunlopem, i strasznie jestem z tego zadowolony. Dunlop zrobił nawet kostki z moim własnym logo jako swego rodzaju podkreślenie tej naszej współpracy.

Skoro jesteście już przy sprzęcie, powiedz mi, czy rzeczywiście należy hołdować zasadzie, że im coś jest droższe, tym lepsze?

Nie, niekoniecznie. Kiedy bierzesz gitarę do rąk, to nie jest ważne, ile ona kosztuje. Może mieć jakieś mankamenty związane z wykonaniem, ale może grać równie dobrze jak najdroższy model w sklepie. To potwierdza się wielokrotnie. Jakiś czas temu znajomi prosili mnie, abym w wolnej chwili znalazł gitarę dla ich syna. Wybrałem się do

różnych sklepów i na początku patrzyłem na te gitary z najwyższej półki. Nie miały one w sobie jednak nic takiego, co by mnie chwyciło za serce. Schodziłem wzrokiem w dół, aż przeszedłem do gitar za 1.500 czy 1.600 złotych. Mniejsza o to, czy był to Squier, Epiphone, czyli tańsze odpowiedniki Fendera i Gibsona. Okazało się, iż jedna z nich była na tyle fajna, że od razu wszystko się zgodziło. Mało tego, zanim ją przekazałem dalej, to sam zagrałem na niej parę koncertów. Każda gitara, nawet ta najdroższa, nie zagra sama. Co więcej, każda gitara ma swoje słabsze i mocniejsze strony. Trzeba je tylko wyczuć i poświęcić im trochę czasu, aby móc wyeksponować te mocne strony i ukryć słabsze. Nie spotkałem się jednak z gitarą, na której mógłbym zagrać dosłownie wszystko. Jeżeli ktoś mi mówi, że dana gitara jest do wszystkiego, to ja w to absolutnie nie wierzę. Cena gitary w dużym stopniu bierze się z jakości wykonania, więc można znaleźć dobrą gitarę za umiarkowaną cenę. A moje gitary... Uwielbiam to uczucie, kiedy biorę któregoś z moich Gibsonów i zagram C-dur, G-dur. Delektuję się brzmieniem. Są to jednak wymagające instrumenty, w które musisz włożyć sporo serca i energii. Wierz mi jednak, że oddają to ze zwielokrotnioną siłą.

Nie tak dawno odbyła się premiera płyty „Dobra chemia”. Czy jesteś zadowolony z tego krążka?

Ciężko jest powiedzieć, czy jest się zadowolonym z płyty, którą skończyło się kilka miesięcy temu. Oczywiście w momencie, kiedy została ona ukończona, twierdziłem, że zrobiliśmy wszystko, co się tylko dało, i byłem zadowolony z efektu końcowego. Jednak już po kilku dniach słuchania i powracania do pewnych rzeczy na próbach i koncertach, pomyślałem sobie, że można by było zrobić to trochę inaczej. Tylko że takiej płyty możesz nigdy nie skończyć. Zawsze będzie coś do poprawienia i zanim się obejrzyś, okazuje się, że nagrywasz krążek już 10 lat. Życie jest za krótkie, trzeba więc zamknąć pewien etap i robić coś nowego. Lepiej poświęcić swą energię na tworzenie następnych piosenek i kolejnej płyty. Ta płyta była najlepsza w momencie, kiedy została wydana, i tego jestem pewien. Wersje koncertowe są już natomiast troszkę inne. Zespół Chemia to nadal świeża sprawa. Oczywiście nasza przygoda trwa już od jakiegoś czasu, ale bardzo długo funkcjonowała ona na zasadzie miłego spędzania

KAŻDA GITARA, NAWET TA NAJDROŻSZA, NIE ZAGRA SAMA. CO WIĘCEJ, KAŻDA GITARA MA SWOJE SŁABSZE I MOCNIEJSZE STRONY. TRZEBA JE TYLKO WYCZUĆ I POŚWIĘCIĆ IM TROCHĘ CZASU



Eric Gales

Cudowne dziecko i kontynuator Jimiego Hendriksa. Co go z nim łączy? Otóż tak jak legendarny Jimi też jest leworęczny i gra na standardowej gitarze dla muzyków praworęcznych. Ten czarnoskóry gitarzysta w związku ze swoimi młodzieńczymi wybrykami często miewał w przeszłości konflikty z prawem. Ale teraz jest... grzeczny, czysty i właśnie wydał najlepszą płytę w swoim dorobku

Rozmawiał: Mick Taylor



Gdy Eric Gales, bo o nim tu mowa, bierze do rąk gitarę, wpina ją do efektu wah i gra choćby tylko kilka motywów w pentatonice molowej, to nie można mieć żadnych wątpliwości, dlaczego ten artysta jest tak często porównywany do Hendriksa. Sławę zyskał bardzo szybko i zaczął odnosić liczne sukcesy, na co chyba niestety nie był przygotowany. Jego życie zaczęło staczać się po równi pochyłej. W 2006 roku trafił na trzy lata do więzienia za posiadanie narkotyków i nielegalne



użycie broni. Krótko po wyjściu z zakładu karnego trafił tam ponownie za naruszenie zasad zwolnienia warunkowego. Po tym incydencie został skierowany na przymusowy odwyk, co prawdopodobnie... uratowało mu życie. Można powiedzieć, że artysta narodził się na nowo – do muzyki i do życia. Na scenę powrócił w 2010 roku w wieku 36 lat. Ma teraz zupełnie inne nastawienie do gry i jasno sprecyzowane cele: pragnie udowodnić, że jego muzyka i styl gry obrotą się same. Chce stanąć ramię w ramię z najlepszymi współczesnymi gitarzystami. Na jego najnowszej płycie „Relentless” słysząc tak liczne i różnorodne wpływy, że będziemy mieć duży problem z tym, o co zapytać tego muzyka i od czego w ogóle zacząć. Ale nie wpływy są tu najważniejsze, bowiem talent i styl gry Erica Galesa są po prostu nie do podrobienia.

Jak wyglądała praca nad Twoją ostatnią płytą?

Jest to trzecia płyta, jaką nagrałem z Mikiem Varneyem z wytwórni Shrapnel Records. Oprócz mnie na płycie zagrali Aaron Haggerty (perkusja) i Steve Evans (bas). Jeśli chodzi o piosenki, zaczęliśmy od pisania muzyki. Potem dużo dyskutowaliśmy. Pisanie tekstów niestety nie jest moją mocną stroną, dlatego potrzebowałem pomocy. Na szczęście Mike potrafił mnie słuchać i umiejętnie wyciągał ze mnie historię, a potem starał się ułożyć ją w zgrabny tekst, dobierając odpowiednie słowa (*śmiech*). Tworzenie materiału, czyli pisanie muzyki i tekstów, nie zajęło nam więcej niż kilka dni. Później zaczęliśmy odbywać regularne próby, a kiedy byliśmy już w końcu gotowi, aby wejść do studia, zajęliśmy się nagrywaniem. Co ciekawe, cały proces rejestracji materiału na tę płytę zajął nam około półtora tygodnia!

Twoja gra na nowej płycie jest zupełnie wyjątkowa. Czy przykładałeś wagę do ćwiczenia jakiegoś konkretnego aspektu gry?

Cóż, grałem po prostu tak, jak czułem. Nic szczególnego się za tym nie kryje. Co prawda inspirację czerpałem z bardzo wielu źródeł, ale przede wszystkim zależało mi na stworzeniu płyty lepszej niż poprzednia. Chciałbym, żeby każdy kolejny album był na poziomie wyższym od wcześniejszego. Przy tym krążku udało mi się odkryć nowe światy, badać nowe muzyczne rejony. Praca nad nim znacznie poszerzyła moje horyzonty. Moja gra wynikała bezpośrednio z tego, jak się czułem w studiu, a czułem się w nim naprawdę dobrze, i to przede wszystkim dlatego, że mogłem wreszcie dać ujście swoim emocjom i ubrać w słowa wszystkie swoje przeżycia.

No właśnie, wiele utworów mówi bezpo-

średnio o problemach, z jakimi musiałeś się zmierzyć w ciągu ostatnich kilku lat. Ale jest w nich też duża dawka nadziei...

Tak, te utwory są w dużym stopniu autobiograficzne. Muzyka posłużyła mi do opowiedzenia o swoich przeżyciach. Moje doświadczenia mnie nakręcają, dają mi inspirację do tworzenia. „No Place To Go” opowiada o moim pobycie w więzieniu, a tam... tam po prostu nie ma dokąd pójść. Siedzi się całymi dniami w celi i ma się mnóstwo czasu na rozmyślanie. Utwór „Sometimes God” mówi o tym, że czasami – czy tego chcemy, czy nie – musimy posłuchać, co Bóg ma nam do powiedzenia. On ma swoje sposoby na to, żebyśmy się na chwilę zatrzymali i pomyśleli. Po wyjściu z więzienia miałem głowę pełną przemyśleń, które starczyłyby na kilka nowych płyt. Utwór „The Change In Me” opowiada o przemianie, jaka się we mnie wówczas dokonała. Jestem teraz innym człowiekiem, moje życie całkowicie się zmieniło.

Co dokładnie zmieniło się w Twoim życiu?

Jestem bardzo dumny z tego, że od sześciu miesięcy nie piję alkoholu ani nie biorę narkotyków. Jestem całkowicie czysty i chcę, żeby ludzie to wiedzieli. Moje życie wywróciło się do góry nogami. Mam nadzieję, że stanę się pozytywnym przykładem dla osób z takimi problemami. Niech zobaczą, gdzie byłem i gdzie jestem teraz. Może pomyślą: „Jeśli jemu się udało, to czemu mnie ma się nie udać?”

Czy fakt, że jesteś czysty, ma jakiś wpływ na Twoją grę? Inaczej podchodzisz do gry, inaczej postrzegasz instrument?

Nie sądzę. To, że byłem na haju, nie powstrzymywało mnie od gry na gitarze. Być może byłem odgradzony od swoich prawdziwych uczuć i myśli albo miałem problem z ich wyrażaniem w muzyce... Ale i tak uważam, że szło mi całkiem nieźle. Teraz nic już nie mąci mojej percepcji. Jednak zarówno teraz, jak i wtedy miałem silną potrzebę czerpania z tej wyższej siły, która czuwa nad nami. Wierzę bowiem, iż tam na górze jest ktoś potężny. Ludzie mówią, że mam talent i umiejętności, ale one przecież nie wzięły się znikąd. Ktoś mi to wszystko dał.

Na nowej płycie słysząc wiele wpływów. Mogłbyś nam zdradzić chociaż niektóre z nich?

Cóż, jest całe mnóstwo ludzi, którym jestem winien uznanie. Wymienię choćby tylko kilku z nich, a mianowicie: Stevie Ray Vaughan, Robin Trower, Frank Marino, Eric Johnson (o tak! Eric Johnson, i to w dużym stopniu), Joe Bonamassa, John Mayer, Wes Montgomery, Albert King, B.B. King, Herb



Marek Gliniecki

W zeszłym miesiącu prezentowaliśmy transkrypcję utworu „Chasing You” Marka Glinieckiego, a teraz postaramy się dowiedzieć czegoś więcej o tym młodym gitarzyście

Marek zdobył nagrodę główną w konkursie Wojny Gitarowe. Artysta pochodzi z Suwałk i gra na gitarze od 1996 roku. Od dwóch lat jest liderem rockowego tria o nazwie Non Solid. Już od dzieciństwa był aktywny na lokalnej scenie muzycznej – początkowo jako gitarzysta rytmiczny, a później również jako gitarzysta prowadzący, wokalista i w końcu także kompozytor we własnym rockowym zespole oraz sideman w formacjach ska, hardrockowych, a nawet metalowych. W latach 2005-2009 był liderem, gitarzystą i wokalistą funkrockowej formacji Funklab, z którą zagrał wiele koncertów w całej Polsce.

W jaki sposób zacząłeś swoją przygodę z gitarą?

Pierwsze akordy grałem na gitarze mojej siostry jeszcze w podstawówce. To były czasy boomu muzyki grunge i szybko przestała mi wystarczać zwykła gitara klasyczna produkcji ZSRR. Postawiłem wtedy wszystko na jedną kartę. Sumiennie odkładałem kieszonkowe i po roku patrzenia w witrynę sklepu muzycznego wszedłem do środka, pokazałem palcem na wybrany instrument i stałem się posiadaczem gitary elektrycznej. Oczywiście z humbuckerem, bo innej możliwości nie brałem wtedy pod uwagę. To była taka moja przepustka do rockowej kariery. Od tamtej pory nie było dnia bez gitary. Ciągłe ćwiczyłem i chodziłem na próby. Nie wyobrażam sobie żadnej ciekawszej formy spędzania wolnego czasu. Kolejne koncerty i sukcesy na lokalnej scenie jeszcze bardziej dopingowały mnie do doskonalenia zwinno-



ści w grze i znajomości samej gitary.

Czy pamiętasz jakiś moment przełomowy, który zmienił Twoje podejście do życia i gry na instrumencie?

Tak i chyba trudno mi będzie go zapomnieć. Miałem wtedy 20 lat i postanowiłem pójść na prawdziwe lekcje gitary. Myślałem, że umiem wszystko, znałem przecież zagrywki Petrucciego, komponowałem utwory z mocno połamanyymi rytmami i zawiłymi harmoniami. Znalazłem gitarzystę z doświadczeniem w rocku – to był Waldek Lewandowski. Poprosił mnie o zagranie skali durowej i „pajęczka”, po czym stwierdził, że gram do d***.

Coś we mnie pękło, bo nie rozumiałem wtedy zupełnie dlaczego. W końcu byłem najszybszym gitarzystą w okolicy. I wtedy on zagrał mi tę samą skalę. Oniemiałem. Pewnie wielu by w takim momencie powiedział: „dość grania, czas zająć się czymś bardziej przyjemnym”. Mnie to jednak zmotywowało do dalszej pracy nad sobą. Gdyby nie tamten dzień, pewnie do tej pory grałbym szybko, niedbale i dziwiłbym się, dlaczego to wszystko nie brzmi tak jak powinno. Do tej pory jestem mu wdzięczny za tamten komentarz.

Jakie masz najlepsze i najgorsze wspomnienie z grania na scenie i w studiu?

Najlepsze wspomnienia mam z grania w pierwszych zespołach – to było coś niesamowitego. W mojej rodzinie nie było tradycji muzycznych z prawdziwego zdarzenia, więc granie w zespole, a przede wszystkim tworzenie muzyki i bycie częścią sceny muzycznej, było dla mnie jak odkrywanie świata na nowo. Pamiętam też pierwszy koncert mojego pierwszego, własnego zespołu – na sali było ciasno, nasza muzyka przyciągnęła na koncert mnóstwo osób, dużo więcej niż zwykle przychodziło na koncerty tego typu. Zrozumiałem wtedy, jak istotną rzeczą jest granie własnych, szczerych kompozycji. Najgorszy moment na scenie to taki, gdy zawodzi sprzęt. Jeden z koncertów musiałem kiedyś cały zagrać tylko na czystym brzmieniu, bo na scenie przestał działać mi przester. Nie muszę chyba tłumaczyć, jak dziwny jest rockowy koncert bez przesteru... Śmieszny moment miałem też, gdy któregoś razu pękła mi w trakcie wykonywania piosenki struna E1, a zaraz potem B2 (H2). Na szczęście gitara była ze stałym mostkiem, ale mózg parował, gdy przekładałem w locie wszystkie solówki i zagrywki na inne struny tak, żeby nadal zagrać to, co było zaplanowane.

W jaki sposób ćwiczysz?

Dość spokojnie. Podczas ćwiczeń bardzo ważne jest, żeby nie gonić metronomu, żeby

dać sobie na wszystko tyle czasu, ile potrzeba do nauki danej partii materiału. Jeśli ćwiczę nowe zagrywki, to pilnuję, żeby artykulacja była perfekcyjna. Potem wystarczy powtórzyć frazę kilkaset razy i jeśli wszystko się zgadza, to można przejść do kolejnego zadania. Ćwiczę do skutku – wcześniej czy później każda zagrywka wchodzi pod palce i staje się banalnie łatwa. Niestety zwykle później niż bym tego chciał, ale na scenie nie ma miejsca na skupianie się nad każdym dźwiękiem. Jeśli coś nie wychodzi na scenie, to znaczy, że nigdy nie było to dopracowane podczas ćwiczeń.

Jak scharakteryzowałbyś swój styl gry?

Swoją grę opieram na amerykańskim rocku oraz elementach bluesa, funku i country. Jest to więc granie na bazie dosyć prostych harmonii, ale dokładnie w timie. Kładę duży nacisk na rytmikę gry. Poza gitarą gram też czasem na perkusji i mam wyczulone ucho na przesunięcia dźwięków. Staram się komponować proste, ale ciekawe piosenki. Nie mam już takiej potrzeby szybkiego grania jak kiedyś, ale zdarza mi się wykorzystywać te szybkie przebiegi w głównych riffach utworów.

Jacy gitarzyści wywarli na Ciebie największy wpływ?

Na moje brzmienie i stylistykę ogromny wpływ miał Richie Kotzen. Ten człowiek żyje muzyką i pisze genialne gitarowe partie. Potrafi też w prostej piosence zagrać takie solo, że zapiera dech w piersiach. Zaraz za nim jest Keith Scott, gitarzysta Bryana Adamsa. W całej jego dyskografii nie ma ani za mało, ani za dużo dźwięków gitary. A każdy z nich jest po prostu niepowtarzalny. Zresztą kto nie zna Adamsa? I kto nie zna „Summer Of 69” albo „Everything I Do”? Nie spotkałem takiej osoby.

Porozmawiajmy o Twoim zestawie sprzętowym. Na jakich grasz gitarach?

Po latach gry na Fenderach Stratocasterach i Ibanezach (RG550, FGM300) zacząłem grać na Telecasterze. Model, który mam, to sygnatura Richiego Kotzena. To bardzo przyzwoite i uniwersalne wiosło. Sprawdza się w każdej sytuacji. Nagrałem na nim kilka piosenek z Non Solid i jestem bardzo zadowolony z jego brzmienia i z tego, jak wiele niuansów pozwala przekazać do wzmacniacza. Gryf jest bardzo płaski, ale gruby. Dobrze gra się na nim szybsze partie,

jeśli ma się długie palce. Ta gitara wystarcza mi prawie do każdego rodzaju muzyki. Oczywiście poza metalem, bo tutaj klonowa podstrunnica i vintage’owe pickupy nie mają racji bytu.

A co powiesz o wzmacniaczach?

Obecnie używam Marshalla Silver Jubilee. Jest to 50-watowa wersja modelu Slasha. Ma piękny czysty kanał i potężny przester. Do tego boost dla obu kanałów. Maszyna do grania rocka. Ostatnio odkryłem też wzmacniacze Jean Paul Electronics. Jest to nasza rodzima firma, która zrobiła dla mnie model customowy. To pierwszy piec, jaki spotkałem, na którym można grać bez dopalania (duży zapas przyjemnego gainu) i jednocześnie cały czas słyszeć dokładnie brzmienie własnej gitary. Jest to głowa 18-watowa, więc można łatwiej poczuć lampową kompresję. Kolumny, na których gram, zmieniają się w zależności od potrzeb konkretnego występu, ale zawsze są wyposażone w głośniki Celestion Vintage 30 lub Heritage 65. Trudno jest je źle nagłośnić, więc są idealne do grania koncertów.

Kolejny temat to efekty. Z jakich urządzeń korzystasz na co dzień?

Tu już jest więcej gadżetów... Tunery Boss TU-2 i N-Tune (wbudowany w gitarę), kompresory Boss CS-3 i MXR Dyna Comp, tremolo Jean Paul Electronics, phaser MXR EVH-90, overdrive’y DigiTech Bad Monkey, MXR Distortion III, Fulltone OCD, delay MXR Carbon Copy, a do tego kaczka Crybaby 535Q. Z takim zestawem można zagrać w każdym gatunku coś ciekawego. Ale dzięki temu, że mam tuner wbudowany w gitarę, mogę bez problemu grać, nie używając efektów w ogóle. Na przykład na jam session nie ma czasu na ustawianie wszystkich efektów. Zdarza mi się więc często grać tylko „na kablu”.

W jaki sposób poznałeś zapis nutowy? Czy chodziłeś do szkoły muzycznej?

Nuty poznałem już w podstawówce na lekcjach muzyki. Zawsze mnie fascynował ich wygląd i szybko mi weszły do głowy. Przyznam szczerze, że do grania nowych utworów w locie wybieram tabulatury, ale z nutami też całkiem dobrze sobie radzę. Jazzowe Realbooki i klasyczne utwory, które przerobiłem, były dla mnie najlepszą szkołą zapisu nutowego. Do szkoły muzycznej nie chodziłem. Miałem na studiach epizod ze



JEŚLI ĆWICZĘ NOWE ZAGRYWKI, TO PILNUJĘ, ŻEBY ARTYKULACJA BYŁA PERFEKCYJNA. POTEM WYSTARCZY POWTÓRZYĆ FRAZĘ KILKASET RAZY I JEŚLI WSZYSTKO SIĘ ZGADZA, TO MOŻNA PRZEJŚĆ DO KOLEJNEGO ZADANIA

25 porad!

Gitarzysta wychodzi na estradę, czyli jak przygotować się do koncertu

Przykładowo jest to jeden z pierwszych koncertów Twojego zespołu – zaraz masz wejść na scenę. Ręce Ci się pocą, czujesz dziwny ucisk w dole brzucha, perkusista jest wkurzony, bo zerwał z dziewczyną, basista patrzy tępym wzrokiem i nie wie, co się dookoła dzieje, wszyscy są niespokojni i kłócicie się do ostatniej chwili o kolejność utworów do zagrania

Tomasz Hajduk

Na domiar wszystkiego Twoja gitara nagle się rozstroiła, i to bez żadnego powodu, a stroik zagał gdzieś na scenie podczas próby. Krótco mówiąc, jesteś przerażony. Czy to brzmi znajomo? Oczywiście, że tak! Każdy początkujący muzyk przez to przeszedł, a i doświadczeni wykonawcy czują treść przed występem i wiedzą, że złośliwość rzeczy martwych to powszechne zjawisko w takich momentach. W tym miesiącu mamy dla Was zestaw porad, z których dowiedziecie się, jak przygotować się do występów i co zrobić, aby uniknąć przykrych niespodzianek na scenie i poza nią. Zapraszamy!

1 Przygotowania do koncertów zaczynają się już w sali prób. Rozstawienie instrumentów i wzmacniaczy w piwnicy, w której ćwiczycie, powinno odpowiadać ustawieniu, z jakim spotkacie się na scenie – perkusista gra z tyłu za zespołem, a muzycy mają ograniczony kontakt wzrokowy. Jeżeli ciągle gracie próby zwrócenie do siebie twarzami, to nagle w czasie występu ciężko

będzie się pogodzić z tym, że wokalista stoi z przodu odwrócony plecami do reszty, a basista nie widzi bębniarza, bo na linii wzroku między muzykami postawiono na przykład baner reklamowy sponsora imprezy...

2 Tak układaj listę utworów, aby podczas występu odpowiednio dawkować słuchaczom dynamikę i nastrój. Koncert to przedstawienie, a nie tylko dziesięć czy dwanaście utworów zagranych jeden po drugim. Występ powinien mieć sens jako całość. Głównie chodzi o to, by podtrzymać energię i kreować nastrój od początku do końca. Pomyśl o tym, w jakim tempie powinny być grane kolejno utwory i jak zaaranżować cały występ, by odbiorcy odnieśli wrażenie, że uczestniczą w przemyślanym spektaklu muzycznym.

3 Przyjrzyj się nagranyemu koncertowi swoich ulubionych wykonawców i przedyskutuj z resztą zespołu, dlaczego te koncerty są takie interesujące. Zastanów się, które elementy z tego, co zobaczyliście,

możecie wprowadzić do Waszego występu.

4 Przygotuj sprzęt. Wymień baterie w efektach na nowe (najlepiej mieć porządny zasilacz w pedalboardzie), załóż nowe struny, sprawdź, jak działają poszczególne kable połączeniowe. Zapasowy zestaw sprzętu też się przyda – warto mieć w zanadrzu rezerwowego wzmacniacz, gitarę i przewody, baterie do zasilania kostek podłogowych oraz klejącą taśmę izolacyjną. Dotyczy to wszystkich osób w zespole – muzycy powinni zatroszczyć się o zapasowy wzmacniacz do basu, elementy zestawu perkusyjnego takie jak werbel czy pedały do stopy, nie wspominając o torbie z zapasowymi pałeczkami. Wokaliści nie mają w tej kwestii większego zmartwienia, lecz na nich będą spoczywać inne zadania, o czym w dalszej części tekstu.

5 Materiał trzeba opanować do perfekcji na długo przed koncertem. Utwory najlepiej ćwiczyć w takiej kolejności, w jakiej będziecie grać je na żywo. Jeżeli ze-



RockTone.pl



PLEXIDRIVE

Naszym zdaniem Plexidrive
to efekt najwierniej oddający brzmienie
JTM45 na rynku!!! Made In USA



PEREIDOLIA HARMONIC MESMERIZER

Efekt powstał na bazie Vibrato
w '61 Twin Amp.
Tak jak woryginalie Pereidoila
to o wiele więcej niż Vibrato,
raczej mieszanka
Tremolo, Vibe i Phasera!
Made In USA



DIRTY LITTLE SECRET

Czy te galki mogą kłamać?!
Brzmienie '60 – '70 JTM/JMP
lub '80 JCM w jednej kostce. Made In USA

REKLAMA

spół czy poszczególni muzycy nie opanowali dobrze materiału, nie ma się co łudzić, że intensywna próba dopracowania tego materiału w dniu koncertu uratuje Wasz występ. Zazwyczaj działa to w odwrotną stronę. Lepiej gdy wszyscy muzycy, wchodząc na scenę, są pewni swych umiejętności, bo utwory wyćwiczyli na wielu próbach granych kilka miesięcy wstecz.

6 Doświadczeni muzycy wiedzą, że próba w dniu występu służy temu, by sprawdzić sprzęt – do tego warto się przyłożyć, ustawić brzmienie na scenie i chwilę się rozgrzać. Rozgrzanie oznacza w tym przypadku redukcję stresu i „złapanie” dobrej adrenaliny. Później, w chwili właściwego występu, wychodzisz na scenę pewny siebie, naładowany energią i gotowy, by stworzyć jak najlepsze widowisko.

7 Postaraj się o technicznego, który pomoże Ci ustawić sprzęt i poziomy odsłuchów oraz brzmienia na scenie. Jeśli nie zarabiasz wystarczająco dużo na imprezach, to raczej nie zatrudnisz zawodowej ekipy, ale na pewno zaprzyjaźniony (i bystry) kolega z żyłką techniczno-muzyczną chętnie Ci pomoże na scenie, jeśli go o to właściwie poprosisz.

8 Przygotuj ubranie sceniczne, które założysz przed koncertem. Dobry wygląd to podstawa i dotyczy to wszystkich osób w zespole. Słowo „kostium” brzmi tu może zbyt przesadnie, ale chodzi o to, by nie wychodzić na scenę w ciuchach, które nosiłeś wcześniej przez cały dzień. Jeżeli założysz na siebie coś specjalnego, powiedzmy jakąś szpanerską marynarkę, od razu poczujesz się lepiej i zmotywuje Cię to do lepszego wy-

stępu. Nie masz pomysłu na swój wygląd? Przejrzyj zdjęcia swoich idoli i znajdź w ich wizerunku coś dla siebie. Warto ten element dopracować, bo publiczność zwraca bardzo dużą uwagę na to, czy muzycy fajnie wyglądają na scenie.

9 Co z jedzeniem i piciem? Posilek lepiej zjedz co najmniej na godzinę przed wyjściem na scenę. Inaczej będziesz jednocześnie grać, skakać i trawić przykładowo pizzę z pieczarkami i pepperoni, co jest mało przyjemnym doświadczeniem, jeżeli dołożymy do tego jeszcze wypite piwo oraz tremę. Właśnie, a alkohol? Jeśli uważasz, że musisz się w ten sposób zrelaksować przed koncertem, jedno piwo w zupełności wystarczy. Pamiętaj, że ludzie przychodzą na koncert posłuchać muzyki i dobrze się bawić. Wykonawca, po którym widać, że właśnie wyszedł z restauracji albo przesadził z dodawaniem sobie kurażu, jest ostatnią osobą, którą chcieliby oglądać na scenie. Aha, przed graniem zawsze warto odwiedzić toaletę, bo potem można będzie to zrobić nie wcześniej niż za godzinę.

10 Próba przed koncertem. Przygotuj z zespołem sprzęt, gitary, zestaw perkusyjny i wzmacniacze jak najwcześniej po to, aby nie składać ich na scenie w czasie przeznaczonym na próbę. Na scenie ustawcie najpierw bębny, a potem resztę. To dobry moment, by sprawdzić (kilkanaście sekund), czy wzmacniacze faktycznie działają i czy nic im się nie stało podczas transportu. Gdy sprzęt zostanie już omikrofonowany przez ekipę, ustawia się po kolei poziom bębnowy, basu, gitar i mikrofonów wokalnych. W czasie ustawiania brzmienia innych instrumentów niż Twoja

gitara, zawsze miej potencjometr głośności skręcony do zera i nie trenuj solówek Van Halena, by ukryć zdenerwowanie. Zaczynaj grać, gdy realizator dźwięku Cię o to poprosi.

11 Odsłuchy na scenie to pomocny wynalazek. Sprawdź, czy słyszysz wszystkie najważniejsze elementy miksu: wokół, bębny, bas i gitary. Jeśli są na właściwym poziomie, to potem nie będziesz się męczyć podczas koncertu. Jeżeli coś jest nie tak z Twoim odsłuchem, poproś realizatora dźwięku o korektę poziomów.

12 Zwróć szczególną uwagę na to, by wyrównać w swoim zestawie poziomy głośności pomiędzy brzmieniem przesterowanym i czystym. Gitara po wyłączeniu efektu distortion powinna grać na tym samym poziomie co wcześniej, i odwrotnie. Nie ma nic gorszego niż wchodząca za głośno w części zwrotki gitara o czystym brzmieniu, która nagle kłuje wszystkich w uszy. Faktycznie realizator po chwili wyrówna poziom dla Twojego instrumentu w mikserze, ale kiedy włączysz ponownie kanał przesterowany, nie będzie już spektakularnego efektu wejścia, bo wiosło będzie grało w miksie za cicho.

13 Ważna uwaga dla początkujących: Aby uzyskać brzmienie znane z płyt swoich idoli, młodzi gitarzyści, najczęściej metalowi, skręcają w swoich wzmacniaczach pokrętkę barwy MIDDLE do poziomu minimalnego, podnosząc jednocześnie poziom basu i tonów wysokich. W domowych warunkach może to i brzmieć w jakiś sposób ekscytująco, ale na żywo, puszczane dodatkowo przez mikrofony i potężny



Ibanez RG870 QM RDT Premium

gitara elektryczna

Firma Ibanez to prawdziwy król innowacji gitarowych. Zadziwiające jest, że nowe modele i serie pojawiające się w jej ofercie wciąż potrafią zaskoczyć nowym podejściem do tematu. Prezentowana w tym miesiącu seria Premium w założeniu producenta ma być łącznikiem pomiędzy najwyższymi modelami Prestige, pochodzącymi z japońskiej fabryki, a wszystkimi pozostałymi, produkowanymi w innych azjatyckich krajach. Pikanterii dodaje fakt, że instrumenty Premium wykonywane są w Indonezji – kojarzonej dotąd raczej z budżetowymi gitarami

Krzysztof Błaś

BUDOWA

Według zapewnień producenta seria RG Premium to po prostu gitary wzorowane na serii Prestige, lecz o wiele bardziej przystępne cenowo. Stworzone zostały do ciężkiej pracy, a nie do trzymania w szklanej gablocie. Jedno należy przyznać – testowany model robi piorunujące wrażenie. Piękny, czerwony top z klonu falistego (*quilted maple*) i chromowany (*cosmo black*) osprzęt są po prostu powalające. Ponieważ jednak wygląd to nie wszystko, bierzemy wiosło do ręki. Chwila badawczego spojrzenia i już nasuwa się konkluzja: gitara wykonana jest absolutnie perfekcyjnie – to jeden z najlepiej zrobionych instrumentów, jakie trzymałem w rękach, i to bez względu na półkę cenową. Gdyby ktoś mi powiedział, że to wyrób

pochodzący z Indonezji, pewnie bym nie uwierzył – tył główki jednak nie pozostawia wątpliwości: „Proudly manufactured by Ibanez Premium Factory, Jawa Timur, Indonesia”. Jak widać, sam producent jest dumny z rezultatu...

Co zwraca szczególną uwagę podczas kontaktu z RG870 QM RDT? Otóż to, co dla gitarzysty najważniejsze, czyli gryf. Taki sam jak w serii Prestige gryf typu Wizard o płaskim profilu i niewielkiej grubości (18 mm na progu 1 i 20 mm na 12). Zbudowano go z pięciu części: trzech warstw klonu i dwóch cienkich pasków orzecha. Tył gryfu jest matowy, a główka zarówno z przodu, jak i z tyłu wykończona jest na połysk. Wygląda to bardzo elegancko i przede wszystkim jest funkcjonalne. Podstrunnice zrobio-

no z palisandru i ożyłkowanym klonowym bindingiem. Rewelacją są idealnie nabite progi (24) z zaokrąglonymi końcówkami – rozwiązanie znane z naprawdeń drogiej i ekskluzywnych instrumentów.

Warto przyjrzeć się jeszcze główce, gdyż i tutaj czeka nas kilka niespodzianek. Na początku kilka dobrych słów należy powiedzieć o zamontowanym osprzęcie – klucze (z sygnaturą Ibaneza) pracują prawidłowo, a blokada strun jest perfekcyjnie zamontowana i pozwala uzyskać idealną wysokość strun w pierwszych pozycjach. Doskonałym rozwiązaniem jest zamocowana płytka broniąca dostępu do regulacji napięcia gryfu – otwierana na zatrzask nie wymaga w awaryjnych sytuacjach poszukiwań śrubokrętu... Ciekawie rozwiązano konstrukcję samej główki. Składa się ona z trzech poziomych warstw (klon, orzech, klon). Najniższa tworzy całość z szyjką, a pozostałe doklejone są do wysokości blokady. W ten sposób uzyskano z jednej strony świetne przeniesienie drgań (jednoczęściowa konstrukcja szyjki), a z drugiej – wyjątkową wytrzymałość w newralgicznym i najcieńszym miejscu szyjki (okolice blokady). Czwartą, najcieńszą warstwę główki, stanowi cienki, ozdobny fornir z klonu falistego.

Szyjka przykręcona jest do korpusu czterema wkrętami. Korpus wykonano z trzech części lipy amerykańskiej i pomalowano efektownym lakierem.

Progi w gitarze Ibanez RG870 QM RDT Premium zostały nabite wprost idealnie, a ich zaokrąglone końcówki wydatnie zwiększają komfort gry.



Na pokładzie testowanego instrumentu zamontowano zaawansowany technologicznie mostek Ibanez Edge Zero II, który wyposażony jest w dodatkowe sprężyny stabilizujące całą konstrukcję. Ich siłę można regulować za pomocą pokręteł umieszczonego na spodzie gitary.



Pomimo że na topie znajduje się piękny klon falisty, jest to tylko cieniutki fornir (podobnie jak na główce), co zdradza binding – także klonowy, ale o innym układzie słoików niż top. To częsty zabieg, gdyż warstwa topu ma w tym przypadku jedynie aspekt estetyczny, a cienki fornir obniża zdecydowanie koszt produkcji, nie wpływając na walory brzmieniowe. Mimo to jednak w wyższej serii Prestige zamiast forniru znajdziemy lity klon o sporej grubości...

Jeżeli chodzi o kształt korpusu, to mamy do czynienia z klasykiem RG – ostre krawędzie, wyprofilowanie na przedramię, czyli drapieżny, rockowy

design. Testowany instrument wyposażono w zawodowy, ruchomy most Edge Zero II Tremolo. Z przodu przypomina tradycyjny mostek typu Floyd Rose, ale wystarczy odwrócić gitarę, żeby dostrzec różnicę. Do sprężyn równoważących naciąg strun dodano dodatkowe, działające w odwrotną stronę. W ten sposób, po odpowiednim ustawieniu, mostek pozostaje zawsze we względnej równowadze nawet przy zerwaniu struny. Oczywiście taka konstrukcja utrudnia wykonanie techniki flutter, ale pomyślano i o tym – wystarczy tylko zdemonstrować dodatkowe sprężyny, i już mamy klasycznego Floyd Rose'a. Doskonałym pomysłem jest też mechanizm naciągu sprężyn – nie trzeba odkręcać tylnej płytki ochronnej i manipulować śrubokrętem przy wkrętach, do regulacji służy bowiem pokrętko, którym łatwo możemy w każdej chwili zwiększyć lub zmniejszyć siłę naciągu.

Przejdźmy teraz do systemu elektroniki. Na pokładzie mamy dwa humbuckery i jeden singiel. Są to specjalnie zaprojektowane przetworniki do serii Premium oparte na uzwojeniu z miedzi beztlenowej i magnesach AlNi-Co. Uzupełnieniem jest 5-pozycyjny przełącznik konfiguracji oraz potencjometry głośności

i tonu. Dostępne są następujące połączenia przetworników: pełny neck, wewnętrzna cewka neck + singiel, singiel, wewnętrzna cewka bridge + singiel, bridge. Jeżeli już jesteśmy przy układzie elektroniki, należy pochwalić Ibaneza za dbałość o szczegóły – komora z układem została dokładnie zaekranowana miedzianą folią, a zastosowane potencjometry (produkcji japońskiej) są najwyższej jakości. Gniazdo wyjściowe jack ma własną komorę w korpusie, która także została zaekranowana.

Podsumowując, testowany instrument jest absolutnie zawodowo wykonany – materiały i osprzęt najwyższej jakości oraz perfekcja lutnicza, której nie powstydziłaby się niejedna customowa firma. Czas teraz sprawdzić, jak gitara sprawuje się w boju.

GRAMY

Najpierw kilka dźwięków na sucho, co powinno rzucić pewne światło na akustyczne walory instrumentu. Zgodnie z oczekiwaniami, brzmienie jest stosunkowo ciche (pełna decha), ale jednocześnie posiada spory, jak na konstrukcję z mostem tremolo, sustain. Gitara gra mocno górą, świetnym dołem i wycofanym środkiem – dość surowo, ale jednocześnie

Egnater Rebel 30

wzmacniacz typu combo



Bruce Egnater od wielu lat projektuje oryginalne konstrukcje wzmacniaczy, które wykorzystują niezwykle nowatorskie rozwiązania i charakteryzują się własnym, rozpoznawalnym brzmieniem. Dzięki niemu powstały rewelacyjne wzmacniacze z wymiennymi modułami, którą to koncepcję zastosowała również chociażby firma Randall we wzmacniaczach serii MTS

Piotr Szarna

Testowane combo Rebel 30 należy do nieco tańszej serii Egnatera, w której znajdują się m.in. niezwykle popularne modele Renegade czy Tourmaster. Całość jest projektowana i testowana w Stanach Zjednoczonych, a przeniesienie produkcji do Chin w żadnym stopniu nie pogorszyło słynnych walorów brzmieniowych wzmacniaczy, czyniąc je dużo bardziej dostępnymi dla wielu gitarzystów.

BUDOWA

Egnater Rebel 30 to małe dwukanałowe combo oparte na 12-calowym głośniku Egnater Celestion Elite-80 będącym customową wersją popularnego modelu Celestion Classic Lead.

W zasadzie jest to konstrukcja zamknięta, chociaż pewna część dźwięku wydobywa się przez otwory w metalowej kratce zabezpieczającej tył wzmacniacza. Obudowa wykonana ze sklejk brzożowej wykończona jest wysokiej jakości materiałem (Tolex) utrzymanym w beżowo-czarnej kolorystyce. Vintage'owy grill z logo firmy i białym bindingiem nawiązuje do stylistyki wcześniejszych amerykańskich wzmacniaczy lampowych. Rebel 30 charakteryzuje się stosunkowo niewielkimi wymiarami, choć zaskakuje nieco jego głębokość – wzmacniacz ma bryłę zbliżoną do sześciianu, ale dzięki niewielkiej wadze przenoszenie go nie sprawia kłopotów. Na

górze wzmacniacza znajduje się panel kontrolny, kratka wentylacyjna oraz gumowa rączka do przenoszenia. Widoczna dbałość o estetykę i wykończenie detali już na pierwszy rzut oka nastawia pozytywnie do testowanego combo.

W sekcji preampu zastosowano 5 lamp 12AX7, a 30-watowa końcówka mocy składa się z dwóch par lamp EL84 i 6V6. Jedną z bardziej unikalnych innowacji wzmacniaczy Bruce'a Egnatera jest możliwość płynnego miksovania w dowolnych proporcjach (za pomocą pokrętki TUBE MIX) różnych charakterów lamp mocy – EL84 odpowiada za bardziej brytyjskie, a 6V6 za bardziej amery-

kańskie brzmienie, podobnie zresztą jak w nieco większych odpowiednikach popularnych lamp EL34 i 6L6. W skrajnych ustawieniach potencjometru TUBE MIX działa tylko jedna z par lamp, oferując 20 W mocy. Przy pokrętkie ustawionym na „godz. 12.00” pracuje cała sekcja stopnia końcowego, dostarczając 30 W czystego, lampowego brzmienia.

Z tyłu wzmacniacza po lewej stronie znajdziemy gniazda buforowanej, szeregowej pętli efektów SEND/RETURN, dwa potencjometry regulacji pogłosu (oddzielnie dla każdego kanału) oraz wyjście XLR z symulacją kolumny głośnikowej RECORD LINE OUT. Sygnał wyprowadzo-

ny jest tu już za stopniem końcowym, dzięki czemu wszelkie zmiany mocy czy też charakter brzmienia lamp słyszalne są na nagraniu czy zestawie PA. Środkowa część panelu to dwa wyjścia głośnikowe z możliwością zmiany impedancji 4/8/16 omów, za którymi umieszczone jest gniazdo przełącznika nożnego. Całość uzupełnia wejście zasilania regulowanego w zakresie 100-230 V i włącznik główny. Nad panelem widoczny jest mały, metalowy grill umożliwiający dostęp do lamp przedwzmacniacza.

Dołączony do kompletu dwuprzyciskowy footswitch umożliwia przełączanie pomiędzy kanałami oraz włączanie i wyłączanie pogłosu. Wzmacniacz dostarczany jest w grubym, czarnym pokrowcu skutecznie zabezpieczającym przed wszelkimi zarysowaniami. Rebel 30 dostępny jest też w wersji head lub jako większe i znacznie cięższe

combo 2-głośnikowe (jako drugi głośnik pracuje tu osławiony Celestion Vintage 30).

PANEL STERUJĄCY

Panel kontrolny umieszczony został na górze, co jest udogodnieniem w przypadku, jeśli wzmacniacz stawiamy dosyć nisko i wszystko jest doskonale widoczne. Potencjometry mają kremowy kolor i ładnie komponują się z matową czernią panelu i wykończeniem wzmacniacza. Po prawej stronie znajduje się standardowe wejście gitarowe typu jack oraz mały przycisk wyboru kanału. Sekcja kanału czystego CHANNEL 1, którego praca sygnalizowana jest diodą zieloną, składa się tylko z trzech pokręteł: TREBLE, BASS i VOLUME. Dodatkowo mamy tu małe przełączniki BRIGHT i TIGHT zmieniające barwę w zakresie najwyższych i najniższych częstotliwości. CHANNEL 2 to kanał przesterowany, któ-

rego włączenie wskazuje dioda o kolorze czerwonym. W porównaniu do kanału czystego mamy tu dodaną regulację częstotliwości środkowych MIDDLE oraz potencjometr GAIN odpowiedzialny za poziom przesterowania. Kolejną nowinką są dwa małe pokręćła (umieszczone dalej), które pozwalają na płynną regulację mocy w zakresie 1-30 W, i to dla każdego kanału osobno. Zaraz za nimi znajduje się wspomniany wcześniej potencjometr TUBE MIX oraz 3-pozycyjny przełącznik, który poza standardowymi funkcjami PLAY i STANDBY pozwala na aktywację bardzo przydatnej opcji SILENT RECORD. Dzięki niej wzmacniacz odłącza wbudowany głośnik, co pozwala na ciche nagrywanie w domowym zaciszu lub dokładne ustawienie barwy na kolumnach PA, np. w małym klubie, kiedy nie słyszymy „przeszkadzającego” wewnętrznego głośnika lub

podłączonej dodatkowej kolumny. Jediną niedogodnością jest intensywnie świecąca niebieska dioda sygnalizująca włączenie wzmacniacza, która może nieco oślepić użytkownika nachylającego się nad panelem.

BRZMIENIE

Na przeróżnych muzycznych forach internetowych zachwalane jest piękne i charakterystyczne brzmienie wzmacniaczy Egnatera, od dłuższego więc czasu myślałem o sprawdzeniu któregoś z modeli tej firmy. Wzmacniacz nie posiada regulacji MASTER, przez co już przy niewielkim odkręceniu pokręćła VOLUME jest bardzo głośny. Na kanale czystym możemy się cieszyć w miarę rozsądną głośnością „pokojową” jedynie przy najniższym możliwym ustawieniu. Nie możemy dać się zmylić regulacji mocy. Przy ustawieniu na 1 W dźwięk jest niewiele cichszy od ustawie-



REKLAMA

Eleven Rack Expansion Pack



digipark

Sprawdź nowe możliwości wielokrotnie nagradzanego ELEVEN RACK



Dystrybucja: Digipark Sp. z o.o. ul. Belwederska 20/22, 00-762 Warszawa



Cioks DC10, AC10, AC Rider, Schizophrenic, Power Bitch, Double Jack, Big John, Baby 2

zasilacze

Jeżeli kogoś trzeba przekonywać, że zasilacz jest sercem pedalboardu, to znaczy, że nigdy nie podpinął do wzmacniacza więcej niż jeden efekt. Kupujemy drogie kostki, pieczołowicie dobieramy przewody sygnałowe, składamy wszystko w całość i zamiast powalającego brzmienia słyszymy niemniej powalające buczenie... Znany scenariusz?

Krzysztof Błaś



Po kilkukrotnym sprawdzeniu wszystkiego, co możliwe, wzrok pada w końcu na dystrybutor prądu – najczęściej tani, w płataninie kabli, kupiony w sklepie elektronicznym za rogiem. Prąd to tylko prąd – nie ma żadnej filozofii, byleby tylko napięcie się zgadzało, a efekty uruchamiały – ta błędna teza położyła już niejedną doskonałą projekt podłogowego centrum dowodzenia brzmieniem. Cioks to duńska firma istniejąca już prawie 20 lat i aż dziw bierze, że dotarła do Polski dopiero teraz – tym bardziej że jej założyciel Paul Cioks jest z pochodzenia... Polakiem. Dzięki uprzejmości firmy RockTone otrzymaliśmy do testu aż osiem zasilaczy, które zostały stworzone specjalnie z myślą o gitarzystach i różnych, często nieprzewidywalnych

konfiguracjach ich zabawek. Tak duża liczba modeli daje nie tylko możliwość dopasowania do używanych efektów, ale także pozwala zaoszczędzić miejsce w pedalboardzie oraz pieniądze – nie zawsze potrzebujemy kolośa z wieloma wyjściami, którego koszt przekroczy ten, wydany na efekty...

Zanim przyjrzymy się kolejnym zasilaczom, słów kilka na temat samej konstrukcji. W celu uniknięcia powstawania wokół zasilaczy pola magnetycznego powodującego słyszalne zakłócenia zastosowano transformatory toroidalne. Oczywiście nie mogło zabraknąć zabezpieczeń – w zależności od modelu mamy zabezpieczenia zwarciovowe, przeciążeniowe i cieplne. Rzut oka do wnętrza zasilaczy potwierdza pełny profesjonalizm konstrukcji – logicznie zaprojektowane płytki drukowane, estetyczny montaż świetnych jakościowo podzespołów, brak płątaniny kabli czy luźnych elementów. Jak głoszą napisy na obudowach – zasilacze zrobiono w EU, czyli żadnej chińszczyzny... Rzecz, za którą Cioks powinien zostać szczególnie wyróżniony, to wyjścia z napięciami zrealizowane na wtykach cinch – w odróżnieniu od produktów konkurencyjnych firm zapewnia to bardzo mocne, pewne połączenia. Kolejnym niestandardowym pomysłem jest zastosowanie kontrolerek informujących o obciążeniu zasilacza lub poszczególnych jego sekcji. Jeżeli np. zasilacz (lub sekcję) możemy obciążyć prądem 200 mA, to kiedy będziemy się zbliżać do tej granicy, kontrolka zacznie przygasać, a po jej przekroczeniu całkowicie zgaśnie. Dzięki temu nie spotkamy nas przykra niespodzianka podczas gry spowodowana przeciążeniem i przegrzaniem zasilacza, do którego w ciemno podłączyliśmy za dużo efektów.

Wszystkie modele, oprócz AC10 i DC10, mają bardzo trwałe, choć plastikowe obudowy. Pomimo pewnych obaw na początku, po dokładnych oględzinach i kilkukrotnym ich podeptaniu, mogę śmiało powiedzieć, że są bardzo trwałe, wręcz pancerne. Do tego do-

skonałe spasowane i skręcone. Jedynym mankamentem jest przewód zasilający. Niestety umieszczony na stałe w razie przerwania będzie wymagał przeniesienia zasilacza do serwisu... Te uwagi oczywiście nie dotyczą modeli AC10 i DC10, bo tutaj wszystko jest najwyższej próby: stalowa malowana proszkowo obudowa, dołączany przewód, wybór napięcia (230/115 V). Ostatnią sprawą wartą wyróżnienia jest fakt, że z zasilaczami otrzymujemy komplet niezbędnych przewodów do podłączenia efektów, a gdy nam jakiegos brakuje, można go bez problemu nabyć za uczciwą cenę.

Zanim rozpoczniemy przegląd modeli i ich możliwości ostatnia ogólna uwaga: Wszystkie zasilacze dostarczane są w estetycznych pudełkach, posiadają instrukcje, a sposób pakowania i separacji elementów zestawów wskazuje, że mamy do czynienia z profesjonalnymi, przemysłowymi od początku do końca produktami.

DC10

Zasilacz z serii professional przeznaczony do sporych pedalboardów wymagających solidnego zasilania. Trwała obudowa wykonana z dwumilimetrowej blachy została doskonale zaprojektowana. Solidnie skręcona śrubami z heksagonalną główką sprawia wrażenie niezniszczalnej. Mimo sporych możliwości DC10 jest dość niewielki i stosunkowo lekki – w zestawie znajdziemy dodatkową płytkę pozwalającą solidnie go przykręcić do pedalboardów opartych na aluminiowej ramie (np. Pedal Train). Ten model, podobnie jak pozostałe, umieszcza się w pedalboardzie, tak żeby widoczna była płyta górna. Powód: tutaj znajdują się wszelkie kontrolki informujące o stanie zasilacza podczas pracy. Największa jest czerwona dioda ukryta w literze „o” (napis Cioks). Ma ona dwie, a właściwie trzy funkcje: po włączeniu zasilacza miga określoną liczbę razy, pokazując tym samym numer fabryczny. Podstawową funkcją jednak jest pokazywanie stanu pracy urządzenia. W tym

przypadku może albo świecić światłem ciągłym, sygnalizując pracę zasilacza, albo pulsować w zależności od nagrzania urządzenia – im wyższe obciążenie i tym samym temperatura pracy, tym mruganie staje się szybsze. Niby gadżet, ale wystarczy rzut oka na DC10 i mamy pewność, że wszystko jest w porządku i że nie grozi nam żadna katastrofa. Kolejne diody zlokalizowane przy wyjściach wskazują ewentualne przeciążenia – ściemniają się odpowiednio do poboru mocy zbliżającego się do granicy określonej przez producenta. Same wyjścia (cinch) schowane są nieco w głębi zasilacza, dzięki czemu nie ma mowy o przypadkowym ich dotknięciu np. spadającym jackiem kabla gitarowego. Tył zasilacza jest genialnie przemyślany. Gniazdo na kabel zasilający jest sprytnie zabudowane w taki sposób, że wtyczka nie wystaje poza obrys obudowy, dzięki czemu zasilacz możemy „przytulić” każdą stroną do ściany bocznej pedalboardu. Wtyczka jednocześnie osłania gniazdo na bezpiecznik, przełącznik napięcia (230/115 V) oraz zestaw sześciu mikroswitchy zmieniających parametry wyjść. Skoro dotarliśmy do parametrów wychodzących napięć, czas na opis możliwości.

Zasilacz dostarcza łącznie 1600 mA stałego, stabilizowanego napięcia. Wyposażony jest w dziesięć wyjść pogrupowanych w osiem niezależnych, izolowanych sekcjach. Jak działają sekcje? Każda sekcja to jakby oddzielny zasilacz niepołączony z pozostałymi. Można więc powiedzieć, że DC10 ma w sobie osiem niezależnych zasilaczy – dzięki takiemu rozwiązaniu podłączone efekty nie mają połączenia ze sobą (od strony napięcia), co eliminuje pętle masy oraz zakłócenia szczególnie pojawiające się przy łączeniu cyfrowych efektów z analogowymi. Dostępne wyjścia:

1-4: 9 V, stałe napięcie (DC), 100 mA każde,

5-6: 9 V lub 12 V, stałe napięcie (DC), 200 mA każde (można połączyć obydwie w celu osiągnięcia prądu 400 mA),



Robert Lewandowski
lewandowski@magazyn gitarzysta.pl

„Jean-Pierre”

Dla doświadczonego muzyka jedna skala, a nawet pojedynczy akord, może być źródłem inspiracji i zaowocować ciekawą melodią lub solówką

Wielu pedagogów muzycznych z kręgu jazzu na dość wczesnym etapie nauki podsuwa uczniom rozbudowane progresje harmoniczne, nierzadko w postaci częściowo zmodulowanej. Najczęściej pochodzą one ze skryptów Real Book, a ponieważ standardy jazzowe obfitują w zmiany tonacji, dla mniej zaawansowanych stanowi to dodatkowy problem – adept improwizacji nie ma nawet czasu pomyśleć, po jakiej skali ma się poruszać, a już wszelkie ustalenia stają się nieaktualne, ponieważ zmienia się tonacja. Miałem niejednokrotnie możność przekonać się, że nawet progresja złożona z czterech akordów jednej tonacji bywa dla wielu uczniów za trudna i trzeba ograniczać akordy do dwóch, a czasem do jednego. Nawet wtedy dość często okazuje się, że uczeń nie bardzo wie, jakie skale czy pasaże do danego akordu pasują, oraz ma problemy z odnalezieniem ich na gryfie. Dlatego celowe wydaje mi się rozpoczynanie nauki improwizacji od prostych utworów opartych na dwóch, trzech akordach, których resztą w muzyce jazzrockowej jest sporo. Ostatnio przypomniałem sobie, że istnieje utwór oparty na jednym akordzie – jest to pochodzący z koncertowej płyty Milesa Davisa „We Want Miles” utwór „Jean-Pierre”. Jego temat to prosta czterotaktowa melodyjka, niewiele mająca wspólnego z jazzem i sprawiająca raczej wrażenie piosenki dziecię-

cej. Swego czasu utwór ten został w druzgocący sposób skrytykowany przez jednego z polskich jazzowych guru, i to zarówno za temat, jak i za solówkę, których w pierwszej wersji utworu z płyty jest trzy, w tym jedna gitarowa. Pochodzi ona spod palców Mike’a Sterna, który w tamtym czasie grał w zespole Davisa. Biorąc pod uwagę fakt, że ogrywał on tylko jeden akord – A dur – nie sądzę, aby jego solo zasługiwało aż na taką krytykę, przeciwnie, interesujące i niekiedy dość gęste granie przez ponad trzy minuty na jednym akordzie musi budzić uznanie. Wyglądająca na dość oczywistą zasadą doboru skal do akordu lub następstwa akordów mówi, aby dźwięki użytej skali zawierały wszystkie składniki akordu. Z zasady tej wynika, że im prostszy akord, tym większe możliwości ogrania go na rozmaite sposoby – na przykład do składającego się tylko z dźwięków a, c# oraz e akordu A możemy zastosować pentatonikę durową A oraz skale: durową, lidyjską i miksolidyjską A, a także modus V moll harmonicznego. Gdyby trzeba było ograć akord A7, nie można byłoby już zagrać skali durowej ani lidyjskiej, ponieważ ich siódmy stopień (odległy o septymą wielką od pierwszego) nie zgadzałby się z septymą akordu (małą). Następstwa akordów na ogół mocno zawężają możliwości operowania skalami – najczęściej jesteśmy ograniczeni do jednej tonacji (w przypadku kilku akordów lepiej operować pojęciem tonacji, a nie skali). Zasada doboru skal do akordów nie jest jednak zawsze ściśle przestrzegana, a można powiedzieć wręcz,

że dopiero odstępstwa od niej nadają solówce charakter jazzowy. Najprostszym przykładem jest użycie blue notes jako dźwięków dodanych do skali miksolidyjskiej granej pod akord dominantowy, co w praktyce oznacza równoczesne stosowanie skali miksolidyjskiej i bluesowej. Jednak trudno stosować odstępstwa od reguły, nie znając jej samej, dlatego uważam, że najpierw powinno się opanować biegle wszelkie możliwe skale pasujące w danej sytuacji, a dopiero potem (i w sposób świadomy) dodawać do nich dźwięki pozaskalowe.

W przykładzie 1 zapisałem temat utworu „Jean-Pierre”. Podstawowy motyw zapisany jest w głosie dolnym, w górnym natomiast drugi głos, który najlepiej jest wykonać dopiero przy powtórzeniu tematu (pomiędzy powtórzeniami dobrze jest zostawić dłuższą pauzę, np. 2- lub 4-taktową; ja w zapisie i nagraniu dałem dwa takty pauzy). Zwróćmy uwagę, że wbrew pozorom temat ten nie jest aż tak banalny – zawiera zarówno wielką tercję akordu (c#), jak i małą, czyli blue note (c), a więc ma on charakter bluesowy.

Przykład 2 zawiera frazy z początkowego fragmentu solówki Sterna zawierające sporą dawkę artykulacji, a głównie podciągnięć. Stern rozpoczyna zdumiewającymi w swej prostocie podciągnięciami do oktawy, a następnie gra dość proste, ale ciekawe bluesowe frazy, stosując wymiennie tercję akordu A (c#) oraz blue note (c): ostatnia fraza tego przykładu zawiera chromatykę od małej tercji aż do kwinty.

Przykład 3 stanowi kwintesencję

jazzowego frazowania Sterna. Dwie zapisane frazy pochodzą z końcowego fragmentu solówki; znacznie różnią się one długością, ale idea w obu jest taka sama – dodawanie dźwięków pozaskalowych do gamy miksolidyjskiej A, a mianowicie septymy wielkiej (g#) oraz dwóch blue notes: kwinty zmniejszonej (eb) oraz tercji małej (c). Zwróćmy uwagę, że mają one charakter dźwięków przejściowych, a w większości wypadków występuje niebawem po nich dźwięk akordu (c#, g lub e). W celu opanowania właściwego sposobu użycia dźwięków przejściowych warto dokładnie przeanalizować obie frazy, a następnie nauczyć się ich na pamięć i grać je w całości (i we fragmentach) w różnych tempach do podkładu (dodatkowy track na CD, który jest tradycyjnie znacznie dłuższy niż wymaga zapis) i bez niego. W oryginalnym nagraniu druga fraza trwa o jeden takt dłużej i jest grana na ogół trzydziestodwójkami, a więc zawiera więcej dźwięków. Aby ją nieco uporządkować i przez to ułatwić naukę, postanowiłem ją nieco skrócić i zrezygnować z trzydziestodwójek na rzecz sektostzesnastkowych, pozostawiając te pierwsze jedynie w ostatniej, granej tercjami zagrywce zakończonej podciągnięciem. Zwróćmy uwagę, że zaczynając od drugiej linijki przykładu 3, w połowie następnego taktu napotykamy dźwięk, od którego zaczęliśmy (c# – nuta z krzyżykiem), po którym dźwięki następują w tej samej kolejności co na początku – można więc w tym miejscu zapętlić tę frazę, powtarzając ją w kółko; taki zabieg bardzo skutecznie pomoże w zrozumieniu frazowania Sterna. Powodzenia! 🎸

PRZYKŁAD 1 • ŚCIEŻKA 19

A

PRZYKŁAD 2 • ŚCIEŻKA 20

Example 2, Path 20 shows three systems of guitar tablature. Each system includes a treble clef staff with a key signature of two sharps (F# and C#) and a 4/4 time signature. The first system has four measures with various eighth and sixteenth notes, including slurs and ties. The second system has four measures with eighth notes and some triplets. The third system has four measures with eighth notes and some slurs. Fingerings are indicated by numbers 1-5 on the strings. Some notes have a '1/2' marking above them, possibly indicating a half-step bend or a specific fingering.

PRZYKŁAD 3 • ŚCIEŻKA 21
PODKŁAD • ŚCIEŻKA 22

Example 3, Path 21 and Path 22 shows three systems of guitar tablature. Each system includes a treble clef staff with a key signature of two sharps (F# and C#) and a 4/4 time signature. The first system has four measures with eighth notes and some slurs. The second system has four measures with eighth notes and some slurs. The third system has four measures with eighth notes and some slurs. Fingerings are indicated by numbers 1-5 on the strings. Some notes have a '1' marking above them, possibly indicating a first finger bend or a specific fingering.

Co na CD?

1 Dźwięki wzorcowe EADGBE

✓ PREZENTACJE GITAROWE

2 Ibanez RG870 QM RDT Premium

3 Fender Blacktop Stratocaster HH

4 Egnater Rebel 30

5 Roland GR-55

6 Rocktron Reaction Super Charger

7 Rocktron Distortion 1

✓ ZAGRYWKA MIESIĄCA

8 Tapping

✓ ZAGRAJ JAK...

9-10 Freddie King

✓ WARSZTAT SPECJALNY

11-12 Gary Moore

✓ WARSZTATY GITAROWE

13 Akustyk

14-16 Blues

17-18 Funky

19-22 Jazz-rock

23-28 Jazz

29-32 Metal

✓ DODATEK SPECJALNY

33 Podkład konkursowy
Solo Życia 2011

✓ TRANSKRYPCJE

34-35 Machine Head
*Aesthetics Of Hate*36 Scott Joplin
The Entertainer

✓ WARSZTATY BASOWE

37-39 Tomasz Fulara

Wykaz reklam

2 Koła	123	Merlin Pickups	123
Adam Hall	9	Metal Mind Productions	129
Aplauz	53	Musicman.pl	123
Audiostacja	31	MusicMedia	65
Bose	158	Music Dealer	27, 49, 123
Case-Pack	123	Music Info	11, 33
Demontażownia	123	Music Toolz	5
Digipark	71	Mystic Production	13
ESS-Audio	60, 61	Perkusista	125
Exar Electronix	123	Polsound	58, 59
FX-Music Group	67	Riff	41
Gama	39, 123	RockTone	55
Gewa Polska	89	Roland Polska	29, 37
Gitarownia	123	Sound Service	2, 79
Gitary Mayones	17	Targi Kraków	73
Guitar Project	123	Ursynalia	69
Konsbud-Audio	25	Visions In Guitars	123
Krys	123	Witkowski Custom	
Lauda-Audio	57	Guitars & Pickups	123
Livenation	7, 16, 77	Zibi	15, 45

Tu kupisz *Gitarzystę*

Elpa Bielsko-Biała, **MusicMix** Sandomierz, **SM Fan** Szczecin, **Music Intro** Głogów, **Anders** Jastrzębie Zdrój, **PHU Swing** Koszalin, **Xentri** Głogów, **Accord** Szczecinek, **Music Instrumenty** Lublin, **Imbor** Nowy Dwór, **Pasja** Warszawa, **Demo** Piła, **MX Music** Kraków, **Silverton** Tomaszów, **Ragtime** Opole, **Janda Music** Dąbrowa, **Do Re Mi** Garwolin, **Muzyk** Pruszków, **Na Księżycu** Lublin, **Ton** Ostróda, **Jandisc** Bytów, **Bońka Sound** Konin, **Komp Elektronik** Bartoszyce, **Amadeusz** Nowy Sącz

Wykaz wymienionych firm

Aplauz, Łomianki-Dąbrowa, tel. 22-751-42-39, www.aplauzaudio.pl; **FX-Music Group**, Częstochowa, tel. 34-374-06-46 (siedziba), Zamość, tel. 84-643-92-46 (oddział handlowy), www.fxmusic.pl; **Gitary Mayones**, Gdańsk, tel. 58-343-07-83, www.mayones.pl; **Interton**, Gdynia, tel. 58-660-96-40, www.interton.com.pl; **Lauda-Audio**, Sopot, tel. 58-555-06-60, www.lauda-audio.pl; **Music Info**, Kraków, tel. 12-267-24-80, www.musicinfo.pl; **RockTone**, Pszczyna, tel. 605-888-707, www.rocktone.pl; **Roland Polska**, Warszawa, tel. 22-678-95-12, www.rolandpolska.pl; **Sound Service**, Niemcy, tel. +49(0)33708-933-0, www.sound-service.eu

WYDANIE Z
CD

Basista

WWW.MAGAZYNBASISTA.PL

MAJ 2011 (08)



John Moyer

Jennifer Young

Tomek Przyborowicz

Kacper Mosior

FOTORELACJA

musikmesse

RUMBLE



NOWE GŁOWY I PACZKI BASOWE

FENDER PRZEDSTAWIA NOWĄ SERIĘ WZMACNIACZY RUMBLE.
UNIKALNY SYSTEM MAGNETYCZNY PRZYTRZYMUJE TE SUPERLEKKIE GŁOWKI
NA PACZKACH NAWET PRZY WYSOKICH GŁOŚNOŚCIACH



Basista

**Dodatek do Magazynu Gitarzysty wydawany przez
AVT Korporacja sp. z o.o.
ul. Leszczynowa 11, 03-197 Warszawa
tel. 22-257-84-99, fax 22-257-84-00
www.avt.pl**

REDAKCJA

Redaktor naczelny: **Sławomir Sobczak**
e-mail: sobczak@magazynbasista.pl

Zastępca redaktora naczelnego: **Krzysztof Inglik**
tel. 22-257-84-28, e-mail: k.inglik@magazynbasista.pl

Sekretarz redakcji: **Ewa Owczarek**
tel. 22-257-84-87, fax 22-257-84-32
e-mail: ewa.owczarek@magazynbasista.pl

PROMOCJA

Marcin Kubicki
tel. 22-257-84-43, fax 22-257-84-22
e-mail: marcin.kubicki@magazynbasista.pl

REKLAMA

Ewa Owczarek
tel. 22-257-84-87, fax 22-257-84-32
e-mail: ewa.owczarek@magazynbasista.pl

PLATA CD

Krzysztof Maszota
e-mail: maszota@eis.com.pl

GRAFIKA/DTF

Dariusz Welik
e-mail: dwelik@ep.com.pl

WITRYNA INTERNETOWA

www.MagazynBasista.pl
Administracja i prowadzenie: **Krzysztof Inglik**
e-mail: k.inglik@magazynbasista.pl

ADRES DO KORESPONDENCJI

AVT Korporacja „Basista”, ul. Leszczynowa 11, 03-197 Warszawa
e-mail do redakcji: redakcja@magazynbasista.pl

Wydawnictwo AVT oraz redakcja magazynu „Basista” nie ponoszą odpowiedzialności za treść zamieszczanych reklam, ogłoszeń i anonsów. Redakcja rezerwuje sobie prawo do dokonywania skrótów i adiacji nadesłanych tekstów. Wszystkie nazwy produktów wykorzystane w redakcyjnej części miesięcznika należą do ich prawnych właścicieli i zostały użyte wyłącznie w celach informacyjnych. Wszystkie ceny podane w części redakcyjnej miesięcznika są rekomendowanymi cenami detalicznymi brutto, chyba że zaznaczono inaczej. Przedruk, reprodukcja i powielanie materiałów opublikowanych w miesięczniku, na CD i w witrynie www.magazynbasista.pl bez pisemnej zgody wydawcy są zabronione.

Witajcie!

Tak się złożyło, że zostałem zaproszony do napisania wstępu do majowego numeru Magazynu Basista. No właśnie! W kwietniu ze 100 lat temu kupiłem pierwszą basówkę od kumpla w liceum. Szybki targ, 20 PLN poszło, za to dostałem coś, co nazywane jest basem, ale było w kilku częściach i wyglądało jak jakiś kij z deską umazaną farbą. Szedłem z moim basem przez miasto i czułem się wspaniale, miałem nawet wrażenie, że wszyscy patrzą z podziwem – pewnie na bas, bo raczej nie przypominam wyglądem Banderasa. Po przyjechaniu do domu niezwłocznie skręciłem basówkę, najlepiej jak umiałem, dosztukowałem struny, zrobiłem siodełko z kawałka szczotki do zębów... Próbowałem uruchomić przełączniki barwy dźwięku wyglądające jak pstryczki w starych, komunistycznych telewizorach – niestety, dały się przekręcić tylko o kombinerkami. Pamiętam chwilę, gdy bas podłączony do jakiegoś radia wydał z siebie oznaki życia. To było naprawdę coś fantastycznego! Pierwszy kawałek, jaki umiałem zagrać, to był chyba riff z „Twist and Shout” Beatlesów. Następnego dnia nic nie mogło mnie zmusić do koncentracji na lekcjach w szkole – jedyne o czym myślałem, to czym prędzej wrócić do domu, odpalić basówkę i... pomimo bąbli na paluchach, cieszyć się jej brzmieniem. Niektórzy twierdzą, że granie na basie jest proste – basistami zostają najsłabsze ogniw a w zespołach, ci co nie dają sobie rady z „trudnymi” instrumentami. Nie zgadzam się z tym! Bas to podstawa! Dobry basista (i perkusista) w zespole potrafią stworzyć soliste znakomite warunki do improwizacji np. w jazzie, czy muzyce fusion. W muzyce riffowej bas dubluje często partię gitar, dając wrażenie potęgi. Trudno sobie wyobrazić jakikolwiek rockowy band pozbawiony basu. W soulu, pochody basowe są minimalistyczne, ale za to nasączone „feelingiem”, niespotykanym chyba nigdzie indziej. Wreszcie funk – gatunek, gdzie bas rządzi bezdyskusyjnie. Jest pulsujący, charakterny, czasem zadziorny, powoduje uśmiech i wywołuje pozytywne emocje. Grając na basie funkowe groove’y zapominam o bożym świecie. Bas znakomicie sprawdza się jako instrument solowy lub grający akompaniament. Basówka oferuje też ciekawe techniki gry, przypominające czasem grę na fortepianie: tapping, grę akordami. Pięknie brzmią na nim flażolety. A czy nie macie radochy z grania słapem na basówce? Ktoś powiedział, że to fajna technika, ale niestety zjadł ją Wujek Czas. Nieprawda! Wciąż słucham kolejnych nagrań, na których chłopaki wycinają słapem, że aż miło. A może ktoś z Was właśnie wpadł na jakąś nową drogę wydobycia z basówki dźwięku i za chwilę będziemy o nim pisać? Życzę każdemu z Was wytrwałości w pracy, zapału oraz pozytywnych emocji związanych z graniem na najfajniejszym instrumencie jaki zbudowano kiedykolwiek – na basie elektrycznym!

Marcin „Pendo” Pendowski



W numerze:

REDAKCYJNE

- 134..... Mikstura basowa (newsy)
- 148..... Fender Corona (fotorelacja)

WYWIADY/SYLWETKI

- 136..... John Moyer (wywiad)
- 140..... Jennifer Young (wywiad)
- 144..... Tomek Przyborowicz (wywiad)
- 148..... Kacper Mosior (wywiad)

ARSENAL BASISTY

- 149..... Musikmesse 2011 (fotorelacja)

WARSZTATY

- 155..... Tomasz Fulara
- 156..... Marcin Pendowski

JOHN MOYER

Disturbed to zespół, który stał się swego rodzaju fenomenem za wielką wodą. Każdy kolejny album tej formacji ląduje niemalże na szczycie listy przebojów i w bardzo krótkim czasie pokrywa się platyną. Ich fani należą do najbardziej wiernych i zwariowanych na świecie, a muzyka... Tu musicie się przekonać sami! Jeśli nie mieliście jeszcze jakimś cudem okazji zaznajomić się z twórczością Disturbed to możecie się o nich dowiedzieć z samego źródła. W tym miesiącu rozmawiamy z basistą tego wulkanu energii, Johnem Moyerem.

Rozmawia:
Marcin Kubicki

Jak wam idzie trasa koncertowa?

Muszę powiedzieć, że rewelacyjnie. W tej chwili kończymy trasę *Music as a Weapon*, którą odbywamy z Kornem. Pozналиśmy się z nimi całkiem dobrze i przyznaję, że to wspinali goście. Tworzą niesamowitą ekipę i kochamy ich muzykę. Czystą przyjemnością była możliwość dzielenia z nimi każdej nocy tej samej sceny. Graliśmy też trochę z zespołem In this Moment i StillWell, w którym swoją drogą produkuje się Fieldy, basista Korna. Co ciekawe, daje on tam sobie radę równie dobrze, co w macierzystym zespole. To była udana trasa, a dzisiaj w nocy gramy ostatni koncert. W końcu będę mógł wpaść do domu na jakieś 10 dni i nacieszyć się rodziną. Potem ruszamy pełną parą do Australii.

Gdzie leży siła zespołu Disturbed? Czym on jest dla Ciebie?

Disturbed to potężne uderzenie, agresywne gitary, silne emocje i wszystko to, co najlepsze w hard rocku i heavy metalu. Wszystkie te agresywne aspekty czynią ten zespół czymś dla nas wyjątkowym. Jest w tym jakaś zwierzęca siła. Kiedy słuchamy tak agresywnej muzyki czujemy się zainspirowani i daje nam to siłę mierzyć się z trudami życia. Chcemy pisać muzykę, która inspirowa ludzi do wielkich rzeczy. W naszych brzmieniach można odnaleźć naprawdę dużo i taką właśnie muzykę chcemy robić. Ważne jest to, aby coś przekazywała. Do tego właśnie potrzeba potężnych instrumentów (śmiech). Mówię tu o głośnych gitarach, masywnej perkusji i bardzo ciężkim basie. Do tego David wypełnia nasze luki swoim niesamowitym wokalem. Jest z niego naprawdę rewelacyjny tekściarz, który potrafi przekazać wiele ciekawych i ważnych rzeczy. Dotyka czasami tematów, do których inni nawet nie chcą się zbliżyć. W naszych piosenkach usłyszycie o rozpacz, stracie i bólu, ale w dziwny sposób, poczujecie się po tym lepiej. Nie wiem czy chodzi o jakiś rodzaj katharsis, ale ludzie bardzo dobrze odbierają naszą muzykę i czują to samo, co my.

Jaki jest twój wkład w proces tworzenia nowego materiału?

Większość materiału tworzona jest drogą mailową. Przesyłamy sobie pomysły siedząc w naszych własnych domowych studiach. Dan jest jednak tą osobą, która zajmuje się produkcją i realizuje większość materiału. Każda piosenka zaczyna się zatem od niego. To on składa poszczególne fragmenty i dobiera aranżację, aby potem wysłać ten powstały dzieło do mnie. Czasami jest tam już perkusja, którą zdażył dograć Mike i wtedy dodaje po prostu swoją linię basu. Dopiero na koniec David pisze własne teksty i układa melodie. Jeśli ktoś czuje, że ma lepszy pomysł to daje znać o tym reszcie i w ten sposób powstają kolejne utwory. Kiedy mamy już wszystkie części układanki siadamy razem w studio i nagrywamy nasz materiał. Tak to działa i póki, co się sprawdza. Zdecydowanie to Dan jest mózgiem tej części naszej działalności i to on pisze muzykę. Dopiero potem David okrasza to odrobiną swojego szaleństwa (śmiech).

Który utwór na Asylum jest twoim ulubionym?

W tej chwili sporo gramy „Warrior”. Będzie to nasz kolejny singiel i dlatego włączamy go do setu na

koncertach. Bardzo lubię go grać, głównie dlatego że jest czymś nowym w stałej ramówce, jaką serwujemy na koncertach. Posiadamy w naszym repertuarze piosenki, które graliśmy setki razy i zawsze będziemy je grać, gdyż są rewelacyjne. Na koncercie nie może zabraknąć „Sickness”, czy „Stupify”, ale bardzo cenimy sobie nasz rozwój, dlatego kiedy tylko pojawia się okazja włączyć jakiś nowy kawałek do tego zestawu jesteśmy tym bardzo podekscytowani. Jeśli więc miałbym teraz wybierać, to powiedziałbym, że zdecydowanie jest to „Warrior”.

Z jakich gitar korzystasz w studio i na koncertach? Co takiego je wyróżnia na tle innych?

Obecnie używam sygnowanego sprzętu firmy B.C. Rich, a dokładnie modelu Havoc. Jest to naprawdę genialny instrument. Posiadam wersję z czterema i pięcioma strunami. Oba modele towarzyszą mi na koncertach i za razem w studio. Co ciekawe, jest to dokładnie taki sam bas, jaki można kupić w sklepie. Moje wiosła nie są w żaden sposób modyfikowane, czy przerabiane. Gram dokładnie na takim sprzęcie, jaki schodzi z linii montażowej. Właśnie ten element był dla mnie najważniejszy, kiedy brałem udział w projektowaniu. Bardzo blisko współpracowałem z technikami i projektantami, aby dać tej gitarze jak najwięcej siebie. Można ją nabyć w niezwykle przystępnej cenie i z doświadczenia powiem, że idealnie nadaje się zarówno do pracy w studio jak i do występów na żywo. Jest to pewna i solidna inwestycja.

Dlaczego zatem zdecydowałeś się na bas?

Byłem za słaby, aby grać na zwykłej gitarze (śmiech). Na perkusję nie było mnie stać, a bardzo chciałem zostać członkiem zespołu. W ekipie było już dwóch naprawdę dobrych gitarzystów, więc nie miałem szans się z nimi mierzyć. Ktoś wtedy spytał czy nie chciałbym zagrać na basie? Zgodziłem się, choć sam nie wiedziałem nawet z czym to się je. Chłopaki byli już zgrani i potrafili się posługiwać swoimi instrumentami. Ja byłem laikiem. Niedługo potem zauważyłem jednak, iż staje się coraz lepszy i zakochałem się w swoim basie.

Ciężko ci było odnaleźć się w zespole, który w burzliwych okolicznościach rozstał się ze swoim poprzednim basistą?

Nie, to było bardzo łatwe (śmiech). Oczywiście, że nie było mi łatwo na początku zadowolić się w zespole, który przeszedł tak naprawdę coś na wzór burzliwego rozwodu. Wiem, że to nie była dla nich łatwa decyzja. Nie mieli ochoty szukać nowego basisty. Po prostu tak się w życiu ułożyło, że musieli. Pamiętam, że ogłosili casting, na który przyszło około 260 muzyków. Pomimo tego, iż znałem już chłopaków nie wykorzystałem swoich znajomości. Stałem pokornie i czekałem na swoją kolej. Bardzo chciałem im pokazać, na co mnie stać i miałem to zamiar zrobić fair. Kiedy już odstałem swoje po prostu stanąłem przed nimi, zagrałem swoją partię i wyszedłem. Na moje szczęście spodobało im się to, co usłyszeli. Zadzwoili żebym wpaść na dodatkową sesję i tak to się potoczyło. Ciekawe w tym wszystkim jest to, iż wydarzyło się to w rocznicę mojego ślubu. Jeszcze ciekawsze jest to, iż dzień ten wypada dzisiaj (śmiech). Minęło 7 lat, a ja znowu przegapiam swoją

elektro
sprzet

DYSTRYBUTOR MARKI
Burns LONDON
W POLSCE!



Find us on
Facebook

www.elektro-sprzet.pl

THANK YOU
BASISTA!
YOU ROCK!

JY

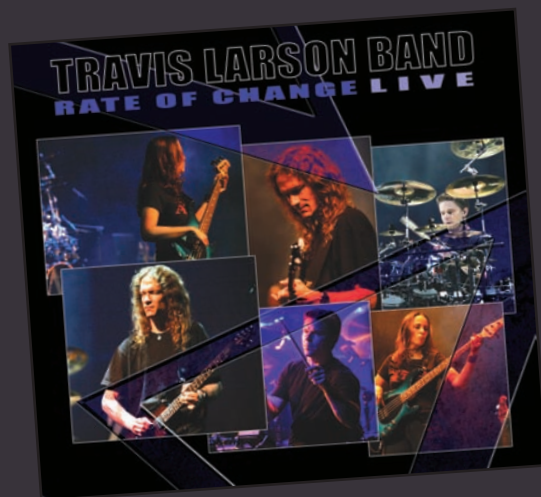
Jennifer Young

Jen spotkałem na targach NAMM w Anaheim, gdzie wybrałem się posłuchać jej zespołu – Travis Larson Band (travislarsonband.com). Odpadłem po kilku pierwszych taktach zagranych przez to trio. Basistka emanuje wprost pozytywną energią, która spada ze sceny i trafia Cię prosto w serducho. Grając uśmiecha się, tańczy, widać, że muzyka sprawia jej mnóstwo radochy. Postanowiłem więc dowiedzieć się, skąd się to wszystko bierze...

Rozmawia: Krzysztof Inglik

Jakie masz najwcześniejsze wspomnienia związane z muzyką?

Zawsze kochałam muzykę – ona towarzyszy mi praktycznie od urodzenia. Pierwsze wspomnienia... pamiętam taniec, poruszanie się w rytm muzyki. Ale szczerze mówiąc, kiedy byłam dzieckiem nigdy nie marzyłam o graniu na instrumencie i nie wyobrażałam sobie, że będę w przyszłości występowała na scenie. Pamiętam, że pierwszy taki pomysł był związany z perkusją. Postanowiłam zostać perkuserką, ale myśl ta prysła jak bańka mydlana, kiedy zasiadłam za zestawem. Mi brzmiało to nigdy tak dobrze, jak na moich ulubionych nagraniach (śmiech). Dopiero później dowiedziałam się, że są takie rzeczy jak mikrofony czy reverb, które poprawiają sound perkusji. W moim pokoju brzmiało to koszmarnie. Potem



przez jakiś czas próbowałam gitary, ale nie mogłam się do końca skupić na tych wszystkich strunach i progach. Tam jest po prostu zbyt dużo nut do ogarnięcia (śmiech). Były jednakże pewne elementy, które podobały mi się w obu tych instrumentach. Wtedy trafiłam na bas i... bingo. W basówce znalazłam zarówno perkusyjny, rytmiczny pierwiastek, jak i stronę melodyczną, którą lubiłam w gitarze. To perfekcyjne połączenie obu tych światów. Swoją pierwszą bas dostałam na Gwiazdkę i to była miłość od pierwszego wejrzenia... Ale wracając do pierwszych wspomnień – to słuchanie muzyki, taniec i przyjemność jaką mi to dawało.

Jak uczyłaś się grać? Miałaś jakiegoś nauczyciela?

Jestem samoukiem. Słuchałam po prostu płyt, w kółko, na okrągło i wyciągałam z nich co tylko mogłam. W zasadzie to miałam kiedyś jedną lekcję, ale nie podobało mi się, że facet mówił mi co mam robić (śmiech). Chciałam się uczyć po swojemu. Z perspektywy czasu widzę, że takie podejście jest ograniczaniem się. Teraz kiedy jestem starsza, trudno jest wrócić do podstaw, odnaleźć prawidłową drogę. Pokonałam w końcu samotnie zbyt wiele „złych” dróg, żeby teraz wracać (śmiech).

Przecież nie ma złych dróg – wszystkie są dobre.

Tak (śmiech)... Słuszna uwaga.

W jaki sposób układasz swoje partie w Travis Larson Band?

Zwykle jest to mariaż melodii, które wymyśla Travis i rytmów granych przez Dale'a. Czasem perkusja jest pierwsza, a Travis dorzuca do niej jakiś swój riff. Pracują razem, tworząc podstawową strukturę melodyczną utworu. Dopiero wtedy opracowuję swoje linie basowe, patrząc jak mogę się wpasować w ten obrazek. Wiem, że to jest to działanie trochę „od tyłu”, ale tak właśnie komponujemy nasze utwory.

Czasami Twoje rify są dość skomplikowane, niemniej grasz je z łatwością i widać, że czerpiesz z tego frajdę...

Zgadza się. Granie na basie w tym zespole to kupa dobrej zabawy. Być może jest tak, bo nie robimy tego dla pieniędzy. Po prostu grając staram się spędzić miło czas. Uwielbiam grać. Kocham muzykę rockową, ale lubię też bardziej skomplikowane rzeczy. Dlatego właśnie raz gram prosto, ale z wykopem, a kiedy indziej w sposób bardziej karkołomny. Jednakże za każdym razem sprawia mi to dużo przyjemności.

W jaki sposób ćwiczysz? Czy grasz jakieś typowe, podręcznikowe prawki i gamy, czy może skupiasz się na utworach?

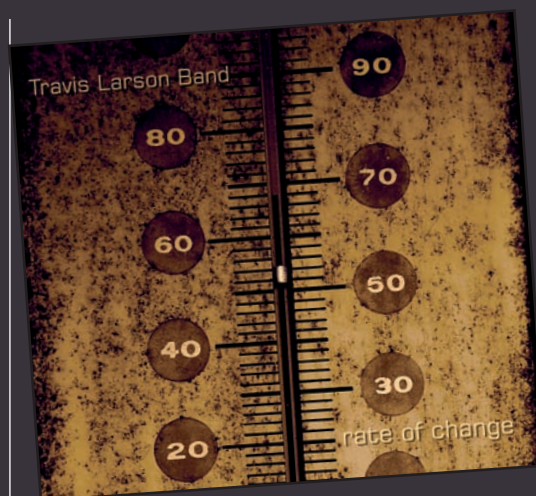
Nie wykonuję żadnych typowych ćwiczeń. Po prostu gram na basie nasze kawałki. Uczę się całych utworów, skupiając się potem na poszczególnych partiach. Ja i Travis zaczęliśmy grać w tym samym wieku. Stał się w pewnym sensie moim mentorem, przekazując gdzieś po drodze wszystko czego sam się nauczył. Dlatego też część mojej gry może być bardziej gitarowa, jak tapping... Czy ja odpowiadam na twoje pytanie (śmiech)... Wybac, ale to mój trzeci dzień na NAMM Show i mózg mi się już gotuje.

OK, w takim razie będę mówił w-o-l-n-o i w-y-r-a-ż-n-i-e...

(śmiech) Tylko bez takich! (tu Jen sprzedaje mi kuksańca)

Kiedy ogląda się Wasz występ, widać od razu, że lubicie się nawzajem. Nie tylko „gracie” ze sobą, ale po prostu lubicie ze sobą przebywać i dzielić scenę.

Bardzo nie lubię zespołów, w których muzycy nie utrzymują kontaktu wzrokowego, nie uśmiechają się do siebie. Zupełnie jakby odgrywali tylko przypisane sobie role i nie czerpali z tego żadnej przyjemności. Mówię wtedy do nich w myślach: „Po co właściwie występujecie przed ludźmi, skoro nie jest to coś co kochacie i czym chcecie się dzielić z innymi? Równie dobrze możecie odgrywać te partie w domowym zaciszu, stojąc bez ruchu i gapiąc się w podłogę. Tu i teraz, w tej chwili, tworzycie coś razem. Powinniście być szczęśliwi”. Tak to właśnie odbieram. Najbardziej podobają mi się zespoły, które dobrze się ze sobą bawią. To jest dla mnie ważne. Travis Larson Band jest jak rodzina. Nagraliśmy i wydaliśmy razem pięć albumów CD i dwa koncertowe DVD. Teraz wychodzi kolejna nasza płyta – „Soundmind” -



i wiesz co, nadal jesteśmy tym podekscytowani tak jak na pierwszej wspólnej próbie.

Znana jest już data premiery najnowszego krążka?

Celujemy w 27 maja. Natomiast teraz, od 1 maja, rusza sprzedaż przedpremierowa. Pierwsze 300 egzemplarzy będzie opatrzone autografami zespołu i wysłane przed oficjalną premierą albumu.

Kto wywarł na Ciebie największy wpływ, jeśli chodzi o gitarę basową?

Kiedy byłam młodsza, moją wielką fascynacją był Geddy Lee... Nadal jest. No i Dave LaRue. To chyba moi ulubieni basiści. Uwielbiam sposób gry Tony Levina. Wsluchiwałam się także we frazy Johna Paula Jonesa – wszakże Led Zeppelin to klasyka. Z nowszych rzeczy – na przykład Victor Wooten. Ale jeśli mówimy o mojej grze na basie to staram się w niej połączyć to co najlepsze u Geddy'ego Lee i Dave'a LaRue. To są moje artystyczne korzenie.

Co jest według Ciebie najważniejsze w graniu na basie?

Myślę, że najważniejsze jest wsparcie pozostałych muzyków. Bas musi być fundamentem, na którym może się oprzeć gitara i inne instrumenty. Jeśli chodzi o sam bas to podstawą jest



Tomek Przyborowicz jest jednym z najbardziej rozchwytywanych i zapracowanych trójmiejskich basistów. Opowiedział nam o swojej więzi krwi z Karolem Szymanowskim, współpracy z Mietek Blues Band, a także kolejowej historii swojego ukochanego Jazz Basa.

Rozmawia: Kuba Kardaś

TOMEK PRZYBOROWICZ

Jak doszło do tego, że postanowiłeś zostać muzykiem?

Jestem w pewien sposób genetycznie skazany na muzykę. Ze strony mamy w moich żyłach płynie krew Karola Szymanowskiego, o czym dowiedziałem się jakiś czas temu. Ze strony taty, który niewątpliwie wywarł na mnie największy muzyczny wpływ, tradycja muzyczna sięga kilku pokoleń wstecz. Mój pradziadek był akordeonistą, Dziadek grał na saksofonie, klawiszach i akordeonie. Z kolei mój Tata otrzymał wykształcenie w kierunku wiolonczeli. Jakiś czas później sięgnął po basówkę, z racji gry na różnego rodzaju dancigach i tego typu imprezach. To właśnie ojciec był moim pierwszym idolem i to on zaszczepił we mnie chęć do muzykowania. Zawdzięczam mu poznanie pierwszych akordów, gam i ogólne obeznanie z instrumentem.

Jesteś zaangażowany w kilka projektów jednocześnie, zarówno kilkuosobowych jak i big bandów. Który z aktualnych zespołów pozwala Ci na największe muzyczne spełnienie?

Szczerze mówiąc poza kilkoma nazwijmy to głównymi zespołami, jestem zaangażowany w milion różnych projektów pobocznych. W Big Bandzie Akademii Muzycznej w Gdańsku występuję obowiązkowo z racji uczęszczania na akademię muzyczną. Przynosi mi to jednak wiele radości, ponieważ naszym dyrygentem jest Leszek Kułakowski, człowiek o bardzo dużej charyzmie, stanowiący dla mnie wielki autorytet muzyczny. Jakiś czas temu miałem przyjemność grać również w big bandzie znakomitego puzonisty Jana Konopa. Jeśli chodzi o zespoły tego typu to ich największym atutem jest siła brzmieniowa. Swojemu rozbudowanemu składowi i współbrzmieniu jakie tworzą zawdzięczają tak potężne dmuchnięcie i uderzenie, że nie powstydziliby się ich najgłośniejsze kapele rockowe. Tyle, że w przypadku big bandu jego siłą nie jest poziom generowanych decybeli, a piękno całej aranżacji, harmonia i dynamika. Granie w big bandzie to wielka przyjemność i nieocenione doświadczenie.. Wielkim plusem jest dla mnie także to, że dostaję wycisk z czytania nut a vista, co jest naprawdę przydatną umiejętnością. Mówiąc o innych zespołach, jako główne muszę wymienić dwa zespoły gdyńskiego pianisty i kompozytora Maćka Łyszkiewicza. NoLimits, z którym przygotowujemy materiał na kolejną płytę oraz latyno-jazzowy skład Macieja, tycząca grająca muzykę okolic bossa novy. Tak jak wspominałem, gram również w wielu mniej lub bardziej okazjonalnych bandach, z ogromną rzeszą znakomitych

muzyków i nie jestem w stanie powiedzieć, który z nich pozwala mi spełniać się najbardziej. Z każdego czerpię wiele pozytywnych emocji.

Do roku 2009 byłeś basistą Mietek Blues Band. Jak współpracowało Ci się z tą polską bluesową legendą? Nie było konfliktu pokoleń?

Mietek Blues Band to była dla mnie wielka szkoła muzyczna. Jak można się łatwo domyślić, oprócz grania bluesa na festiwalach, miałem także okazję zagrać masę innych imprez typu - urodziny córki prezesa wytwórni masarskiej i tym podobnych. Ze względu na konieczność tego typu występów, musiałem

pracować z naprawdę znakomitymi muzykami, min. Romkiem Sławińskim, Arturem Jurkiem, Markiem Jurskim, Jankiem Konopem, Robertem Jakubcem, Adamem Wiśniewskim, Adamem Wendtem i wieloma innymi. W tym bandzie zawsze przewijało się mnóstwo ludzi. Doświadczenie wyniesione ze współpracy z nimi są nieocenione.

Jednym z zespołów, z którym na stałe grasz jest wspomniany już No Limits. W jaki sposób rozpoczęła się Twoja historia z tą grupą?

Cóż, ja miałem swój udział tylko w jednej nagrodzie.

W 2008 roku zdobyliśmy wspólnie Srebrnego Tukana podczas Festiwalu Piosenki Aktorskiej we Wrocławiu. Kiedy No Limits odnosił sukcesy w latach 90 ja zaczynałem dopiero swoją przygodę z basówką i wszelkie nagrody pozostawały w sferze marzeń. A moja historia z No Limits zaczęła się tak. Otóż w pewnym trudnym momencie swojego życia chciałem zakończyć przygodę z muzyką. Zacząłem pracować w firmie Mayones, czułem się tam naprawdę dobrze i chciałem już raz na zawsze skończyć z muzyką. Pewnego dnia zadzwonił do mnie jednak gitarzysta Sławek Czarnata i powiedział, że planowana jest reaktywacja No Limits. Spytał, czy nie chciałbym grać tam na basie. Nieśmiało zgodziłem się i w ten sposób doszło do pierwszych prób, gdzie na dobre zapoznałem się z ekipą, to jest: Maćkiem Łyszkiewiczem na pianie, Wojtkiem Żmijewskim na perkusji, Robertem Dobruckim na saksofonie, Adamem Skrzypkowskim na trąbce i Sławkiem Czarnatą na gitarze, oraz wokalistą Robertem Łodzińskim. Później oczywiście zaszło wiele zmian personalnych, ale takie były początki reaktywacji No Limits.

Od kilku miesięcy jesteś wziętym instruktorem gdańskiej szkoły

muzyki rozrywkowej Musicollective. Na jakich elementach skupiasz się podczas pracy z adeptami gitary basowej?

Przede wszystkim chcę podzielić się z młodszymi muzykami tym wszystkim co sam wiem, albo wydać mi się że wiem. Pomóc im w rozgryzaniu tajemnic gry na tym instrumencie. Zawsze staram się poruszać zagadnienia, które mogą ich zainteresować. Ponieważ sam jestem w połowie samoukiem, wiem mniej więcej, jakie pytania czy bariery mogą się pojawiać w głowie młodego basisty. Mianem samouka nazywam ludzi, którzy nie mają za sobą nauki w typowej szkole muzycznej. Zagadnienia, które kiedyś wyciągałem od starszych muzyków, lub które poznałem dzięki swojej własnej pracy staram się przekazywać swoim



opanować ogromny repertuar

jaki wykonuje Mietek Blues Band. Współpraca z Mietkiem układała się dobrze. Choć jest on idealistą i ma swoje wizje, z którymi zdarzało mi się nie zgadzać. Jest to jednak jego zespół, a on sam to historia trójmiejskiego bluesa. Nasze drogi się rozeszły, gdy Mietek szczerze po prostu podziękował mi za współpracę. Oznajmił mi - „zmieniłem skład, bo czuję, że przyszła na to pora”. Nigdy nie czułem do niego za to negatywnych emocji i bardzo dobrze rozumiałem o co mu chodziło. Muzyk ten słynie z ciągłych zmian personalnych w swojej grupie poszukując w ten sposób odpowiedniego brzmienia. W Mietek Blues Band miałem okazję

Kacper Mosior „Rotgar”

Rozmawia: Marek Mysiek

Basista zespołu Thrash Metalowego Psychopath jest obiecującym muzykiem nowego pokolenia. Jego niskie dźwięki dopieszczają każdy utwór grupy. Rozmawiamy z nim między innymi o początkach jego muzycznej pasji i planach na przyszłość.

Przypominasz sobie może, kiedy została zaszczecona w Tobie miłość do muzyki?

Wszystko zaczęło dzięki starszym braciom. Słuchali dzień w dzień, głównie ostrej muzyki, Guns N' Roses czy Metallica. Nie miałem zbyt dużego wyboru, niemal byłem tym katowany (śmiech). Posłuchiwałem sobie też jakiegoś Disco jako dziewięciolatek. Ale potem zaczęły się Slavery i inne takie.

A Twoja przygoda z basem?

A to jest bardzo fajna rzecz. Gdyby jeden z moich dwóch braci nie wziął gitary, pewnie ja bym nie wziął basu. Ale czemu bas? Każdy chciał być gitarzystą. Ja nie chciałem być taki jak każdy, więc wymyśliłem sobie, że będę perkusistą. Jednak tam, gdzie mieszkalem, nie było na nią warunków. Dlatego wziąłem bas. I przy okazji mam większy gryf, jeśli wiesz o czym mówię (śmiech).

Grasz na czymś poza basem?

Siłą rzeczy umiem grać na gitarze, trochę też na klawiszach i harmonijce, ale to takie pitu pitu...

Którzy basiści stali się Twoimi idolami?

Przed wszystkim Steve Digiorgio, który grał w zespole Sadus i Death. Szyje na bezprogowym basie, co jest w muzyce metalowej bardzo rzadko spotykane. Wymieniał się na koncertach solówkami z gitarzystą, co było dla mnie zupełnym szokiem i myślałem „wow, też tak chcę” (śmiech). Ćwiczę. Jeszcze Wojtek Pilchowski, ale to już inna muzyka.

Chciałem Cię spytać o Twoje umiejętności gry. Chodziłeś do jakiejś szkoły muzycznej, ogniska?

Nie. Jestem absolutnie samoukiem. Brat pokazał mi podstawy, ale generalnie uczyłem się sam. Kupowałem książki, kombinowałem ze skali i takie tam.

Jak z Twoją grą i techniką basówki? Zdzierasz kostkę czy palce?

To zależy. W Psychopath na koncertach i próbach gram paluchami, aczkolwiek w studiu lepiej nagrywać kostką. Dźwięk jest czystszy, klarowniejszy. A w domu

sobie ćwiczę jakiś tapping, clapping. Nie mam niestety jeszcze jakiegoś super sprzętu na 10 tysięcy, który pozwoliłby mi rozwinąć w pełni moją technikę.

Jakieś, poza metalem, słuchasz muzyki?

Lubię składanki różnych basistów. Nawet Ci nie wymienię, bo lista jest długa, a grają funky jazz, który jest fajnym gatunkiem do ćwiczenia. Poza tym lubię muzykę, z którą bas nie ma za

Kiedy nagrywałem płytę z Psychopath, używałem taniej kostki Boss Overdrive, który zrobił z basu taką fajną betoniarę. Takie piękne łańcuchowe brzmienie, ciężkie i ostre, co bardzo pasowało do zespołu.

Na jakim sprzęcie nagrywałeś płytę z Psychopath?

Nagrywałem na wzmacniaczu Ampeg Classic V-4BH. Wygląda jak jakieś stare radio, a ma taką moc, że mogłoby zmieścić z powierzchni ziemi szanujący się wieżowiec (śmiech). Do tego jeszcze Ampeg Classic V-4BH. Ten sprzęt ma moc bomby atomowej. Sam nie wiem jaka jest moc graniczna. Nagrywałem na Ibanezie, ale modelu nie pamiętam, bas nie był mój. Fajnie to wszystko brzmi, profesjonalnie.

Pamiętasz pierwszy swój bas?

Bardzo dobrze. Pierwszy bas kupilem na licytacji na Allegro. Zapłaciłem za niego z pieniędzy, które dostałem w ramach odszkodowania za złamaną rękę. To dopiero ironia losu (śmiech). To był bas polskiej firmy Mayones, ale niezbyt udany egzemplarz. Pierwsze, co zobaczyłem gdy przyszedł, że ma wykrzywiony gryf, nawet nie dało się go za bardzo rozprostować. Ciężko się na nim grało.

Jakby ktoś chciał wyrwać sztachetę z plotu. (śmiech).

Co myślisz na temat podejścia do basistów w zespołach metalowych? Są bardziej w cieniu? Stanowią tło? Z tego co wiem, wielu ludzi ma właśnie taką opinię. Rozwiejesz wątpliwości?

Jeśli chcesz być prawdziwym basistą i naprawdę Cię to zakreśliło, będziesz starał się coś z tym zrobić. Wybić spoza tej gitary. Nawet dziesięciosekundowa wstawka pozwala zaistnieć. Słuchacz zwróci na to uwagę i się zachwyci (śmiech). A jeśli chcesz pozostawać w cieniu, sam się z siebie śmiejesz i chcesz, aby inni się śmiali, to grasz pod perkusję i gitarę te same dźwięki. W Psychopath się szczególnie nie wybijam, ale staram się coś z tym robić. Więcej myślę o tym solowym projekcie funky jazzowym, gdzie bas będzie dominował. Mamy w Polsce dobrych basistów, reszta leży w gestii odbiorcy. Przeciętny słuchacz pojedzie do Sopotu i będzie słuchał Feela. Trzeba umieć docenić dobrą muzykę.

dużo wspólnego, na przykład pop czy disco. Nie będę się przecież zamykał.

Planujesz w przyszłości coś poza Psychopath?

Tak. Mam plany nagrać płytę właśnie funky jazzową. Saksofon, jakiś flet. Od kilku miesięcy też gadam z kumplem, który dosłownie zjadł zęby na metalu, aby założyć kapelę Death Metalową, taką totalną siekę (śmiech).

Jaki jest Twój wymarzony instrument?

Tu mnie zażyłeś, bo chyba nie mam (śmiech). Mógłbym rzucić jakimś firmami, typu ESP jeśli chodzi o metal, a jeśli chodzi o funky jazz to bardziej Yamacha czy Ibanez, bezprogowy. Pięciostronowy. Struna H się czasem przydaje. To mój plan na najbliższy zakup.

Używasz jakichś efektów basowych?

musikmesse

Frankfurt to metropolia skazana na sukces – położona na przecięciu szlaków handlowych, od ponad 800 lat przyciąga kupców z całego świata. Oficjalny status stolicy targowej został miastu przyznany już w roku 1240, przez cesarza Fryderyka II. Pamiętacie słynne tezy przybite do drzwi kościoła przez Luthera? W tamtych czasach do Frankfurtu

przybywało około 40 tysięcy ludzi, aby wymieniać się towarami i usługami. Obecne targi muzyczne Musikmesse, odbywające się corocznie nad Menem, to największe, europejskie wydarzenie w przemyśle muzycznym. Na terenie targów, który obejmował ponad 110.000 metrów kwadratowych powierzchni wystawowej (osiem hal połączonych terminalami

wyposażonymi w ruchome bieżnie) – swoje produkty przedstawili wystawcy z całego świata, w tym także i z Polski. Na zewnątrz znalazło się również miejsce na relaks, zawieranie branżowych znajomości i biznesowe rozmowy prowadzone z dala od targowego zgłędu. Zapraszamy do obejrzenia migawek z Musikmesse 2011...

